




# ŚWIAT KULIS



**CZASOPISMO  
POŚWIĘCONE  
SPRAWOM  
TEATRALNYM**



**WYDAWNICTWO  
TEATRÓW  
MIEJSKICH  
W POZNANIU**

**NAKLADEM BIURA  
OGŁOSZEŃ „PAR“**

**POZNAŃ, ALEJE MARCINKOW-  
SKIEGO 11 i UL. 27 GRUDNIA 18**

---

**BYDGOSZCZ, UL. DWORCOWA 72  
KATOWICE, ULICA DYREKCYJNA 10  
KRAKÓW, RYNEK GŁÓWNY NR. 46  
LWÓW, ULICA AKADEMICKA 14  
TORUŃ, ULICA SZEROKA 46  
WARSZAWA, ULICA BRACKA 17**

**N  
U  
M  
E  
R**

**4**

## BELLINI I HENRYK HEINE.

Londyńska „Morning Post“ opublikowała niedawno nieznany dotąd list pewnej damy, w którym ta ostatnia opisuje przebieg przyjęcia w domu pani Jaubert w r. 1835 w Paryżu.

Między zaproszonymi gośćmi był kompozytor italski Wincenty Bellini (1802—1835), poeta niemiecki Henryk Heine (1799—1856), oraz młodziutki poeta francuski Ludwik Musset (1810—1857). Gdy rozmowa zeszła na temat literatury, wyraził Heine zdanie, że nudzi go to ciągle wychwalanie Goethego i Byrona.

— Dlaczego podziwiacie zawsze obecnych poetów, gdy macie swoich tak znakomitych, że przewyższają tamtych?

— Któż jest takim według pana? — zapytano Heinego.

— No, choćby obecny tu Musset — odparł zagadnięty.

Obecni wybuchnęli śmiechem niedowierzania, a do ogólnej wesołości przyłączył się i sam Musset, choć już do końca wieczoru pozostał smutny i zamysłony.

Potem mówiono o muzyce i Heine oświadczył, że Francuzi nie mają dobrych muzyków. Tym razem również zaprotestowali wszyscy obecni, i zwracając się do Belliniego, zapytali go o to, co on o tym myśli.

— Bellini to genjusz — przerwał Heine — lecz zapłaci on za to przedwczesną śmiercią. Umrze młodo, jak Rafael lub Mozart.

— Na litość Boską, niechże pan tego nie mówi — przerwał mu z kolei młody kompozytor włoski.

— Może się myłę, ciągnął dalej Heine — a może pan nie jesteś genjuszem... Dobry los wyposażył pana, drogi przyjacielu, twarzą cherubina i chłopięcą prostotą duszy, może zatem oszczędzi panu tego smutnego prezentu, jakim darzy genjuszów.

Gdy w tem miejscu obecna tam księżna Belgiojosa zauważyła, że poeta tej miary co Heine nie ma prawa mówić w ten sposób o sobie, odrzekł tenże:

— Jestem poetą, to prawda, lecz moi współrodacy wiedzą dobrze, że nie jestem genjuszem. Oni znajdują, że jestem za nadto frywolny, a Francuzi znów sądzą że za nudny. Na moim nagrobku będzie napisane: „Tu leży człowiek, który spadł z nieba z pomiędzy dwu krzesel“.

W dziesięć dni po owym wieczorze Bellini umarł nagle w Puteraux pod Paryżem.

## OGIEŃ ARTYLERJI.

Madame de Sainte Hubert występowała na scenie teatru w Strassburgu w r. 1787, gdzie zyskała ogromne powodzenie, zwłaszcza w roli Dydona. Po jednym przedstawieniu, w którym była oklaskami zmuszona

powtarzać rolę — znalazła na swej toalecie bilecik, pisany prawie nieczytelnym piśmem:

„Rzymianie, którzy jesteście dumni z waszego pochodzenia, patrzcie skąd pochodzi początek waszego rodu. Dydona nie miała żadnych powabów, które byłyby na tyle potężne, aby powstrzymać od ucieczki lekkomyślnego kochanka. Gdyby jednak druga Dydona — ozdoba naszego wieku — była królową Kartaginy, porzuciłby swoje bogi, aby jej służyć, a wasz piękny kraj byłby jeszcze dotąd bez kultury!“

Skoro artystka to przeczytała, zawołała swej pokojówki i zapytała, kto przyniósł ten uprzejmy bilet.

— Młody człowiek lat około 19 z epoletami porucznika artylerji.

— Lat 19! Stanowczo za młody, aby tyle dowcipu i zapatu znaleźć... Znać artylerja bardzo się wczas „zapala“... Dowiedz się kto to i stwierz imię jego, abym mogła podziękować.

Na drugi dzień dowiedziała się pani Sainte Hubert, że anonimowy wielbiciel nazywał się — Napoléon Bonaparte.

## ZARŁOCZNĘ DOMINO.

W Pałacyku ks. Caraman-Chimay, w Paryżu, co roku odbywają się znakomite bale maskowe. Cała elita towarzyska gromadzi się w pysznych salonach, nie zapominając o suto zaopatrzonym bufecie.

Nie uszło uwagi zgromadzonych gości, że najgorliwszym adoratorem napojów i zakąsek było pewne zielone domino. Przychodziło, ładowało w siebie niebawale zapasy, znikalo, by znów za chwilę zacząć od początku z niemniejszym apetytem. Bliższa obserwacja dała nieoczekiwane rezultaty. Oto szoferzy licznie zgromadzeni przed pałacykiem, zdobyli domino, by po kolei brać również udział w zabawie...

## NIE UBLIŻA.

Pyta się ktoś znanego na tutejszym gruncie literata.

Dlaczego Pan tak wiele wydaje, że krytycy nie mogą podobno zżąć z lekturą tych tomów? Płodność taka powodować może obniżenie wartości twórczej — szkodzić dobremu imieniu Pana!

Literat: Bóg stworzył także wielu ludzi malej wartości — a przecież imię jego na tem nie cierpi!

## TAKIEMU TO DOBRZE.

Szef opowiedział t. zw. wica; cały personel śmieje się do rozpuku — a tylko młody praktykant zachowuje dyskretną powagę. Na pytanie dlaczego nie wybuchł śmiechem — bąknął:

— Nie poczuwam się do obowiązku — odchodzę na pierwszego.



*Zofia Natkowska*

*Jest błękit nieba z oknem i wierzchy zielone drzew.  
Każdy liść świeci się do słońca,  
a dal między liśćmi jest mleczno-granatowa.*

*Na stole mały koszyk stoi z bukietem wrzосу*

*Oto przyszła ta chwila,  
że znów niebo jest oknem do Boga.*

*Kiedy oczami młodości  
popatrzałam na całe moje życie,  
zdziwiłam się, że jest już tak późno.*

*To nic, to nic...*

*Ale świat nie zmienia się wcale:  
drzewa, spełniające swe przeznaczenie, są tak urzędzo-  
ne, że dają mi tę radość,  
słońce, wlokące w czarnych bezmiarach system swój  
z setką planet,  
oświetla jednak każdy mały listek.*

*Niebieskie niebo jest zawsze oknem do Boga,  
zielona ziemia — wieczną pociechą dla serca.*

*Zofja Natkowska*

*z „Księgi o Przyjaciółtach“*

# ŚWIAT KULIS

CZASOPISMO  
POŚWIĘCONE  
SPRAWOM  
TEATRALNYM



WYDAWNICTWO  
TEATRÓW  
MIEJSKICH  
W POZNANIU

R O K II

NUMER 4

## Jarosław Haszeka a jego Szwejk

Lessing powiedział raz o Klopstocku, że wszyscy go chwalą, a nikt go nie czyta. O Haszku należy powiedzieć wprost odwrotnie. „Dzielnego wojaka Szwejka“ czytało tysiące ludzi i tysiące czytelników zanosiło się od śmiechu nad tą ucieśzną książeczką. Lecz na pochwałę jej nie zdobyła się dotąd żadna powaga literacka. Jeśli natomiast zapytasz się prostego czytelnika, co sądzi o tej książce, to roześmieje się na samo wspomnienie nazwiska Szwejka, co wystarczyć winno za najlepszą odpowiedź. Natomiast „literacko wykształcony“ człowiek na to samo pytanie uśmiechnie się dyskretnie i z pewnym zakłopotaniem odpowie „ano“, wszak! — Nie zechce bowiem płacić czarną niewdzięcznością za rozkoszne chwile, spędzone nad ową książką i nie powie o niej nic ujemnego. Gdy sobie jednak uświadomi zupełną jej bezstyłowość, gdy przypomni sobie mimowolne policzki, wymierzane przez dzieło różnym estetykom (zarówno starym jak nowym), a zwłaszcza, gdy gorszyć się pocznie soczystymi powiedzeniami z kasarni, z knajpy, czy z ulicy, zasłyszananymi (a dotąd kropkowanymi tylko w druku) — wtedy zastanowi się twój rozmówca, czy nie przesadził w pochwałę, mówiąc „To wspaniałe dzieło“.

Rynek księgarski zbojkotował tę książkę! I rzeczywiście, w każdej innej książce skatalogja Szwejka robiłaby wrażenie czegoś

celowo brawurowego; u Szwejka natomiast bezceremonjalność ta jest zupełnie naturalna. Książka Haszka wyszła zwycięsko z tych zapasów i — księgarze musieli wziąć ją do rozsprzedaży.

Kiedym swego czasu w tramwaju przy lekturze pierwszego zeszytu „Szwejka“ wybuchł głośnym śmiechem ku zgorszeniu pasażerów, odczuwałem (prawdziwy i niemiły) lęk, że Haszek nie dotrzyma tego, co obiecuje!

Uważałem bowiem za rzecz zgola niemożliwą, by autor zdołał utrzymać obrane tempo i nie potknął się na wyżynach swego oryginalnego humoru, który z gestem upitego radością utracjusza rzuca w świat skarby, nie znając nawet ich wartości. Rozczarowałem się jednak najmilej. . . . Haszek rozporządza bowiem niezmiernym bogactwem rzadkiego bardzo skarbu, jakim jest humor! Dlatego jego „Szwejk“ jest prawdziwie dziełem znakomitem!

Dwa momenty cenię wysoko w Haszka dziele i uważam je prawie za genialne.

Haszek oświecił nam wojnę z nowego zupełnie punktu widzenia. — Nieco światła rzucił już wprowadzie na tę ciemną sprawę niejaki Karol Kraus z miasta Wiednia pochodzący, ale tylko „nieco“, jako że Kraus jest suchym satyrykiem, którego horyzont wojenny nie sięga poza wiedeń-

ską ulicę, kawiarnię i biurko ministerjalne!

Haszek natomiast, jako autentyczny uczestnik wojny, zwiedził pół Europy i szmat Azji oglądał żywymi oczami. Dla-



tego jego Szwejk jest powieścią wojenną, w najlepszym znaczeniu wyrazu. — Czytałem niejedną powieść wojenną, sam napisałem także jedną, lecz z żadnej nie wynosi czytelnik tak plastycznego obrazu wojennej głupoty, nicości i potworności, jak z książki Haszka. Nas wszystkich tłukła wojna po mózgowicy; gdyśmy pisali, siedziała nam ta zmora na karku i przygięła nam czoło do papieru. Tylko z naj-



większym napięciem sił i woli zdołaliśmy czasem podnieść głowę! Haszek nie potrzebował wojować z wojną, ani jej przewycięzać w sobie! Od samego bowiem początku stał ponad nią: śmiał się z niej!

Potrafił dworować sobie z niej całej i ze wszystkich jej szczegółów, jakby chodziło jeno o bójkę w podmiejskiej knajpie! Do zdolności takiego spojrzenia na sprawy konieczną jest bezspornie tęga doza, powiedzmy „Swejkowszczyznę“ i powiedzmy od razu tutaj to, co dopiero później powiedzieć chciałem: genialnego idjotyizmu. Chwała jednak człowiekowi, który tego dokonać potrafił! Wyniki mówią same za siebie! A wynikiem jest książka o „Dziejach Szwejka w wojnie światowej“, jedna z najlepszych, jakie w Czechach kiedykolwiek napisano. To pierwszy moment.

A po drugie „Wojak Szwejk“ stwarza w literaturze całkiem nowy typ, ujmując typ flegmatyka z nowej zupełnie strony.



W ten sposób czeski „Honza“ wszedł po raz pierwszy do literatury światowej i stał w środku współczesnego życia. Człowiek ten jest radosnym kontrastem „problematicznych charakterów“, gdyż Szwejk jest zadowolony z każdej sytuacji i w każdym położeniu życia znaleźć się na wierzchu. Ten przebiegły i chytry, a prawie genialny idjota musi swą głuptawą, a zarazem kutą dobroduszością wszędzie wygrywać, gdyż poprostu niemożliwym jest, by mógł nie wygrać! Oto jest Szwejk...

Jest rzeczą nie do pomyślenia, by ten nowy literacki typ mógł w nas obudzić tyle zainteresowania i tyle dać nam rozkoszy, gdyby przyniesiony był skądś z zewnątrz, a nie był najistotniejszą częścią nas samych. Swejkowszczyzna to pro-

blem jak Donkiszoterja, Hamletyzm, Faustyzm, Oblomowszczyzna, Karmazowszczyzna! Może istotnie potrzeba było wojny światowej, byśmy uświadomili sobie przewagę rzeczywistego i fingowanego idiotyzmu nad surowym autorytetem ludzi i stosunków? Może istotnie było koniecznością, by tą część składową naszej istoty wyłuskała wojna i ukształtowała z niej skończony ludzki typ? A wreszcie może typ ten nigdzie przedtem z taką jasnością nie skryształizował się, jak właśnie w Czechach, dzięki przedziwnemu ich stosunkowi do autorytetu państwowości austriackiej i do wojny! Jest jednak rzeczą pewną, że u nas, w Czechach tylko on, Jaroslav Haszek, on jedyny odkrył ten typ potrafił! On, genialny idjota, Jar-



slaw Haszek. W słowie tem niema ani cienia poniżenia! W każdej genialności jest bowiem jakiś procent idiotyzmu!

Haszek był już przed wojną znany jako autor wybornych humoresek. Jako narodowy socjalista z przekonania, dworował sobie z ich polityki w prasie partyjnej. Potem, jako socjal-demokrata naigrawał się wogóle z politykowania. Jakiś czas był redaktorem czasopisma „Świat Zwierząt“... i umiał o zwierzętach i ich wielbicielach opowiadać wiele uciesznych kawałów. Pokpiwał sobie ryczałtem i ze wszystkiego i nigdzie długo miejsca nie zagrzał! Stały gość podmiejskich knajpek, okazyny alkoholik, częsty gość w dyrekcji policji z powodu wesółych nocnych eskapad, wierzyciel cechu gastronomów, genialny na-

bieracz na forszę i na zaliczki; przedewszystkiem jednak kochana dusza i niezrównany towarzysz! W roku 1914... poszedł na wojnę, i tylko głuche jakieś wieści przychodziły o nim. W jesieni 20 roku



powrócił z Rosji do Pragi i pierwsze swe kroki skierował naturalnie do kawiarni a pierwszym jego w ojczyźnie czynem było upicie się! Od tego czasu żył, jak dawniej.

Dnia 3 stycznia 1923 roku umiera Haszek i pozostawia nie dokończony manuskrypt swego „Szwejka“; fragmentem została zatem najlepsza powieść czeska i jedno z najznakomitszych dzieł literatury świata.

Haszek umarł jak żył: lekarska diagnoza



stwierdziła u niego różne choróbki, ale wszystkie miały jedno podłoże: brak wstrzemięźliwości!

Gdy do Pragi przysła wieść o jego śmierci, śmiała się cała Praga, gdyż w cią-

gu wojny Haszek kilkakrotnie już „umierał“ i nazwiska jego nie można było nawet w związku ze śmiercią wymawiać bez uśmiechu na ustach.

Tak zatem i śmierć jego była pełna stylu, gdyż „dzielny wojak Szwejk“ jest elementem antytragicznym i nawet śmierć

nie jest w stanie zatrzeć jego uśmiechu! Niestety tym razem pogłoska się sprawdziła. Od tego czasu „Szwejk“ obszedł świat i stał się nieśmiertelną i sztandarową postacią.

Tłom. H. Szczerbic.

Iwan Olbracht

## Wstęp do powieści o Szwejku

Wielkie czasy wymagają wielkich ludzi. Bywają czasem i zapoznani, nieznani bohaterowie, bez sławy i bez dziejów Napoleona. Analiza ich charakteru rzuciłaby cię na sławę samego Aleksandra Macedońskiego.

Możecie spotkać na ulicach Pragi pewnego oberwańca, nieświadomego swej roli w dziejach wielkiej współczesności. Chadza on swemi drogami, nie narzuca się nikomu i wzajemnie, żaden dziennikarz nie ubiega się o jego wywiad! Gdybyście zapytali go o nazwisko — odpowie wam pełen skromności: „nazywam się Szwejk“.

I ten cichy, skromny, obdarty człeczyna jest istotnie owym starym, zacnym, bohaterskim i dzielnym wojakiem Szwejkiem, którego imię było na ustach wszy-

stkich obywateli królestwa Czech, a którego sława i w republice naszej nie zblednie.

Osobiście kocham tego zacnego wojaczka Szwejka i opowiadając jego przygody z czasów wojny światowej — przekonany jestem, że wszyscy poczniecie sympatyzować z jego cichem i zapoznanem bohaterstwem.

Nie spalił on świątyni bogini w Efezie, jak to uczynił ongiś niejaki Herostrates, by dostać się na łamy dzienników i na karty podręczników szkolnych.

A to mówi samo za siebie.“

Tłom. H. S.

Jarosław Haszek

## Rozmowa z babunią Bełską

w warszawskim „Domu Kobier“

przed premierą Nałkowskiej w Teatrze Polskim

Pewnego popołudnia udało się. Nakoniec dotarłem do celu.

Ciocia Julja właśnie wróciła ze spaceru po ogrodzie, a rozmyślając o skuteczności „dziurawca“, zapomniała zamknąć furtkę. Teraz siedzi u siebie w pokoju i układa guziki, rozwija tasiemki, nieprędko więc ruszy na nową przechadzkę... dla zdrowia.

Ciocia Marja zajęta jak zawsze, Uparta Zofja, służąca, wyrzucała

jej, że przepłaciła ludzi, zatrudnionych przy pracy w ogrodzie. Poszły więc obie, raz jeszcze, przeliczyć grządki, za które trzeba zapłacić! Nie prędko wrócą. Ciocia Marja jest sumienna, Zofja nie da się przekonać. Są właśnie przy piątej grządce, do końca porachunku tak jeszcze daleko.

Ciocia Tekla, nie opuszczająca zazwyczaj na krok babuni, dziś zamyka się cały dzień u siebie w



pokoju. Nie chce rozmawiać z nikim, nawet z babunią. Myśli o Andrzeju. Jego dziś dzień, jego urodziny. Zazwyczaj Tekla i tak nic innego nie robi, tylko służy babci i myśli o Andrzeju. Ale dziś gorycz zanadto w niej wezbrała, gotowa znów przymówić Marji czy Julji, że jednak lepiej trzeba było ratować Andrzeja, że jednak gdyby były wówczas środki, toby Andrzej żył... Już raz po takiej rozmowie Julja płakała. Lepiej zamknąć się więc w pokoju i samej zmagać się z cierpieniem. I tak one nie potrafią odczuć cudzego nieszczęścia, same zajęte własnem.

Róża... O nią byłem spokojny. Ma niby lat 35, ale fruwa jak podlotek. Ta napewno mi nie przeszkodzi. Do Babci przybiega tylko wtedy, gdy jej jest źle, gdy czuje się samotna i niepotrzebna. Teraz myśli o swym Piotrze, ukochanym Piotrze i jest jej znów dobrze i wesoło. Zapomniała mu nawet chwilowo niewdzięczność, porzucenie, wybór młodszej, drogiej żony. Gdyby tak zawołał z daleka: „Różo“, pojechałaby natychmiast za nim, jak to zrobiła niedawno ta Ewa Łasztówna, gdy ten nieznany awanturnik, automobilista, zawołał na nią z ogrodu: „Ewo!“

Osamotniona babunia siedziała w swoim fotelu i czytała jeden z tomów Nałkowskiej. Zdaje się, był to tom „Kobiety“, pierwszy debiut pisarski Nałkowskiej, uprzywilejowany w „Domu Kobiet“.

Nie zdziwiła się mą wizytą. Kobieta, która ma lat 82 i tyle już przeżyła, nie dziwi się niczemu. Ułatwiła mi nawet rozmowę, odrazu zadając pytanie:

— Czy pan w sprawie Joanny?

— Oczywiście.

— Czy może znajomy Krzysztofa

— Niestety, nie znałem tego genialnego człowieka.

— Genialnego?

— Trudno mi go nazwać inaczej. Byłem kilka dni temu w Warszawie w „Teatrze Polskim“ i słyszałem pań tajemnicę. Krzysztofa podziwiam. Naturalnie nie jako charakter kryształowy, za jaki uchodził w rodzinie. Zdumiewa mnie jego obłuda, mistrzostwo udawania. Przez dwadzieścia lat uchodził za wzór męża, za ideał człowieka. Aż tu nagle słyszymy, że ten symbol doskonałości miał stałe dwie żony, jedną prawą, urzędową, wobec której był dostojny, namaszczonej, świątobliwej, drugą, ukrytą przed światem, śpiewaczkę, z którą umiał się cieszyć i swawolić! Zaczął Krzysztof nakonec trzeci romans z najmłodszą oblubienicą, tylko śmierć mu plany pokrzyżowała. Wspaniała, renesansowa, niezwykle mężczyzna. I że też nikt nie doniósł o tem pani Joannie? Przecież najtrudniej takie właśnie historie ukrywać w domysłnej Warszawie?

— Tak. To prawda. A jednak...

Babunia zamysłona mówiła jakby do siebie:

— A jednak... Człowiek żyje jeden obok drugiego lata całe i nie wie o nim nic. Żyje między najbliższymi, jak w ciemności. Zaledwie siebie zna — i to źle, źle siebie sądzi. Jak może sądzić innych? Czy może naprawdę sądzić o ludziach z ich czynów, z ich słów — kiedy niewiadome są myśli?

— Zastanawia mnie również sprawa Ewy. Przez całe dzieciństwo patrzyła na krzywdę matki. Rosła w poniżeniu i w hańbie. Nabrała wstrętu do dwuznacznych sytuacji. Wydawałoby się, że prze nigdy nie zgodzi się na taki sam smutny i beznadziejny los, na zgubę. Czemu za nim poszła?

— Ewa nauczyła się uważać swego prześladowcę za bliskiego człowieka. Była w trudnej sytuacji

cji życiowej. Musiała utrzymywać chorą matkę i małoletniego brata. Pragnęła przytem miłości. A głos miłości tak często, prawie zawsze, decyduje o drodze kobiety. Lepiej panu odemnie powie o tem Nałkowska. Czytał pan jej „Niedobrą miłość“, „Choucas“, „Charaktery“ i „Hrabiego Emila“?

— Czytałem. Najchętniej jednak powracam do ślicznej „Księgi o przyjaciółach“. Proszę mi wybaczyć, ale na przedstawieniu „Domu kobiet“ przyszło mi na myśl motto z tej właśnie „Księgi“.

— Znam. Znam. „...im bardziej poznajemy ludzi, tem bardziej kochamy zwierzęta“. Nie można powiedzieć, żeby pan grzeszył nadmiarem uprzejmości.

— Proszę mnie źle nie rozumieć. Szczególnie zależy mi na sądzie pani, naprawdę czcigodnej. Gniewała mnie jednak ta bezużyteczność, niepotrzebność kobiet, dla których „Dom“ stał się tylko wyspą wspomnień, powtórnego przeżywania zdarzeń, dobrowolnego zrezygnowania z celów i istoty życia. Przytułek egoistek, dom kalek.

— Czy nasza historia pana znużyła?

— Bynajmniej. Opowiedziana jest bardzo ciekawie. Miałem tyl-

ko pretensje do charakterów. Samo przeprowadzenie tematu ogromnie interesujące. Do końca przedstawienia chwyciłem z wielkiem zaciekawieniem szczegóły, tak umiejętnie rozłożone i stopniowane. Jak wspaniale przytem panie żyły! Było na scenie osiem kobiet, które według programu miały razem 400 lat, a jednak w tak wiekowym towarzystwie tyle rzeczy działo się niezwykłych. Prosimy do Poznania. U nas publiczność świetnie słucha w teatrze, napewno przyjmie więc gorąco „Dom Kobiet“.

— To dobrze. Bardzo dobrze — powiedziała babunia Bełska. Cieszę się, bo będzie to nowy sukces Nałkowskiej, której się mocne oklaski należą. My tu w Warszawie z Przybyłko - Potocką, z Leszczyńską, z Siemiaszkową i Stubicką zrobimy swoje. Niechże i Poznań osiem swych kobiet na scenie „Teatru Polskiego“ przedstawi. Rolę swą spokojnie oddaję w ręce Wysockiej.

Na tem zakończył się mój wywiad z babunią Celiną Bełską, recte p. Barszczewską, na scenie warszawskiego „Teatru Polskiego“

Teraz ma głos poznańska babunia. I siedem poznańskich kobiet. Posłuchajmy!!

**Stefan Papée.**





*Jewreinowa: „Teatr Wieczystej Wojny” w Teatrze Polskim.  
(Zofja Grabowska w roli Ju-Dzen-Li)*



*Teatr Polski: Jewreinowa — Teatr Wieczystej Wojny*

**Z. Noskowski w „Walce Kobiet”**

*Ku uczczeniu 30 letniej pracy scenicznej Z. Noskowskiego odbyło się d. 18 marca br. uroczyste przedstawienie w Teatrze Polskim*



Teatr Polski : Jewreinowa — „Teatr Wieczystej Wojny“

## U progu wiosennego sezonu operowego w Teatrze Wielkim

W jednym z pism miejscowych pojawił się niedawno artykuł statystyczny, wykazujący, że w Wielkopolsce odnawia się kultura muzyki Moniuszki. W różnych miastach i miasteczkach naszego Województwa został wykonany cały szereg większych dzieł jak: „Widma“, „Sonety Krymskie“, „Milda“ a nawet małe opery „Loterja“ i „Nowy don Kiszot“, nie licząc zatem pieśni chóralnych i solowych, wypełniających programy tak licznych koncertów Moniuszkowskich.

W tej akcji rozpowszechniania muzyki Moniuszki kroczy jednak na pierwszym miejscu Opera Poznańska, która właśnie w bieżącym sezonie szczególnie pieczołowicie i wydatnie zasiła swój repertuar operami Moniuszki. „Halka“, „Straszny Dwór“ i „Verbum nobile“ wracają co chwila na afisz, a już wyjątkowe powodzenie przypadło nowo wystawionej, stylowej „Hrabinie“. Obecnie postanowiła dyrekcja Teatru Wielkiego zorganizować uroczysty cykl oper Moniuszkowskich z racji dorocznych Targów, a uwieńczeniem tego cyklu będzie nowa premiera, mianowicie pierwsze w Poznaniu przedstawienie „Flisa“ z r. 1858.

Dzieje powstania „Flisa“ wiążą się z pobytem Moniuszki w Paryżu. Jak wspomina Walicki: „Moniuszko podczas upalnych dni paryskich pozamykał w mieszkaniu wszystkie okiennice i przy zapalonych świecach cztery dni pracował, dopóki całej opery nie wykończył“. W tym krótkim czasie powstał niewątpliwie szkic kompozycji, którą Moniuszko następnie jeszcze mocno wykańczał, i to

w Warszawie, pracując wyteżenie nad partyturą, o której sam się przyznawał, że „bestja rośnie, bo pokazało się, że im więcej nad Flisem pracuję, tem go więcej przybywa“. Spieszyć należało się jednak bardzo, bo już na 24 września wyznaczono premierę, którą kompozytor sam przygotował i prowadził. Premiera odbyła się w wyznaczonym terminie i przyniosła Moniuszce wielki sukces, drugi w tym roku, bo pierwszym była premiera warszawska „Halki“. Krytyka witała w Flisie tak sympatyczne pierwiastki opery komicznej, które następnie w „Hrabinie“ i jeszcze wyraźniej w genialnym „Straszny Dwór“ miały rozwinąć się do mistrzostwa techniki i wyrazu. Ujemnie wypadła natomiast ocena libreta pióra Stanisława Bogusławskiego, którego naiwna akcja, i niestosowności rozmaite i zaniedbania języka“ mocno razily Sikorskiego, redaktora „Ruchu Muzycznego“ i przyjaciela Moniuszki. Opera zdobyła jednak powodzenie zupełne i jak pisał „Kurjer Warszawski“: „publiczność przyjęła ją z serdecznym zawoleniem — muzyka śliczna, niektóre numery powtórzone na żądanie, a ciągle oklaski towarzyszyły aż do końca przedstawienia“.

Mamy dzisiaj wobec „Flisa“ niewątpliwie stanowisko trudniejsze, porównując go z „Hrabinią“ lub ze „Straszny dworem“. Rażą nas naiwności libreta, ale serdeczna i komedjowa nuta muzyki ujmie zawsze i chętnie jej wysłucha każdy, kto ma ucho i serce dla dźwięków rodzimych otwarte“.

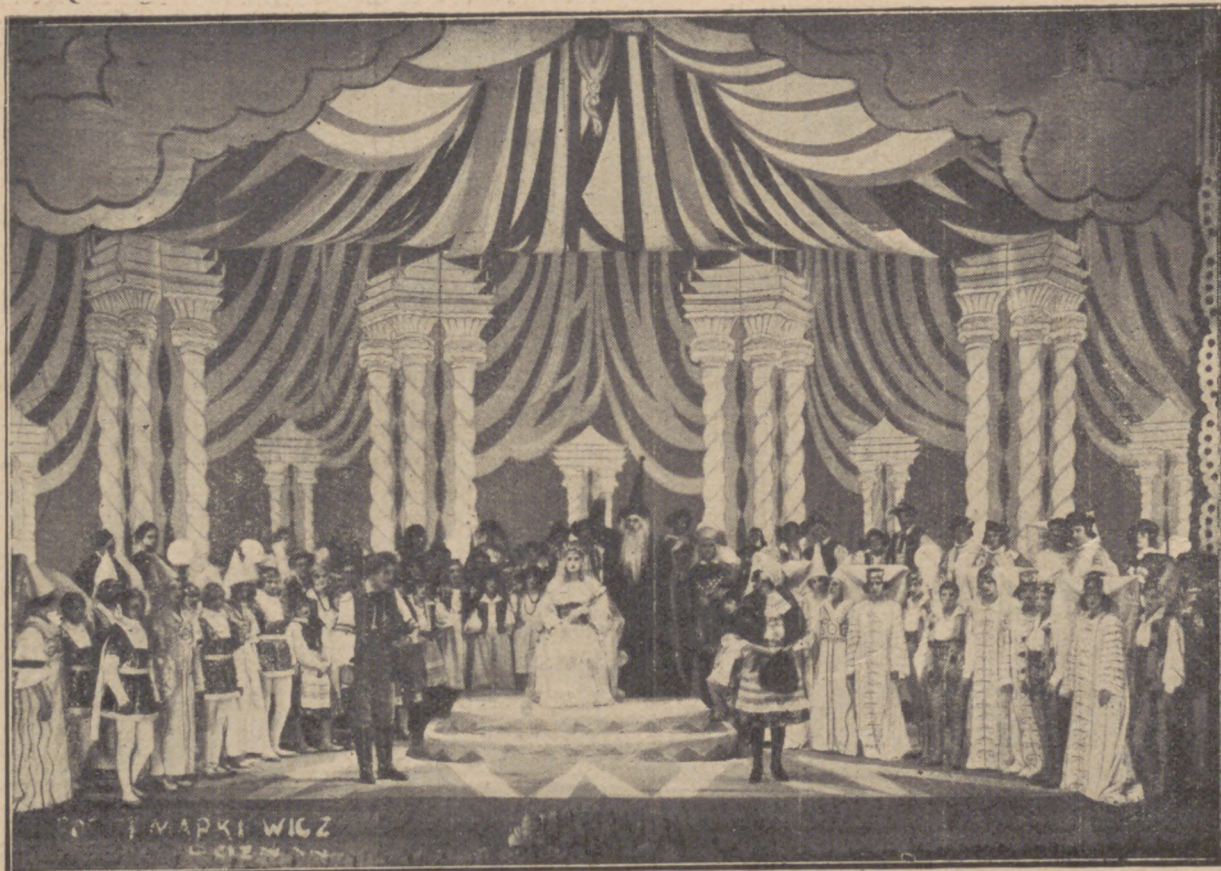
„Festiwal Moniuszkowski“ wyprzedzi premiera „Faworyty“, która dopełni pokaźną już liczbę oper

Donizetti'ego, jakie przewiniły się przez naszą scenę liryczną. Napisaana w r. 1840 dla Paryskiej Wielkiej Opery „Faworyta“ nie mogła się ostać wobec sukcesów wszechpotężnego wówczas Meyerbeera. Jednak melodjotwórczy talent Donizetti'ego tak był silny, że gdy zarówno we Włoszech, jak we Francji odpłynęły fale entuzjazmu dla Mercandantego, Rossiniego, Belliniego i innych, jego opery zaczęły zdobywać sukcesy, które nie wygasły jeszcze całkowicie do dziś. Wprawdzie najwartościowej znaczyła się twórczość Donizetti'ego na polu opery komicznej, zarówno włoskiego stylu („Napój miłosny“) jak francuskiego („Córka pułku“). Jednak i na polu opera-

seria triumfy „Lucji z Lammermoor“, „Lindy di Chamounix“ oraz „Faworyty“ przemawiały wyraźnie za wysokimi walorami inwencji i dramatycznego nerwu Donizetti'ego. Piękne arje tych oper w doborowej interpretacji śpiewaczej, nie chybą nigdy efektu a ni wrażenia.

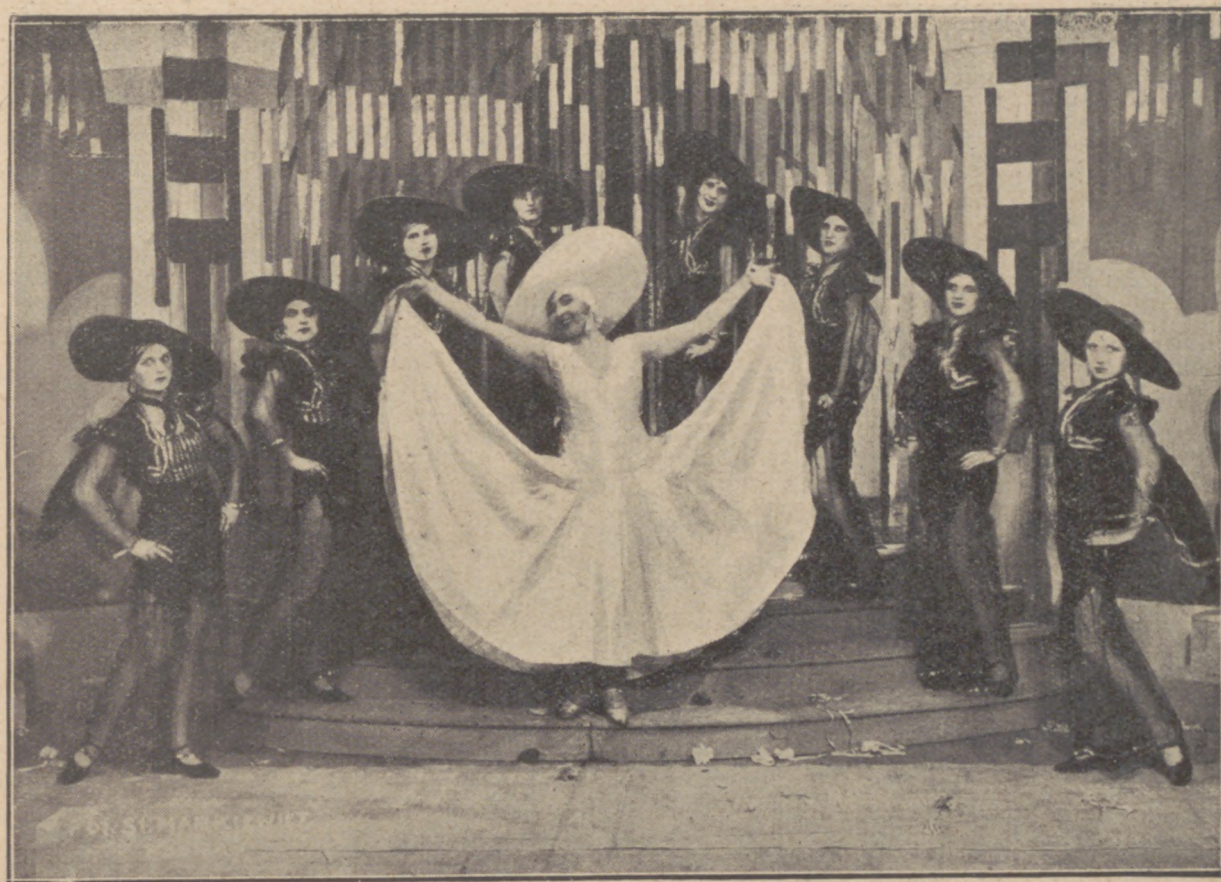
Obok „Flisa“ i „Faworyty“ przygotowuje się trzecią nowość, mianowicie wystawną operę Saint-Saensa „Samson i Dalila“. Sezon wiosenny zaznaczy się w ten sposób szczególnem ożywieniem operowem, a przyczynią się do tego i różne wznowienia jak np. „Logrina“ i „Tannhäusera“.

**Z. Latoszewski**



Scena zbiorowa z „Sz wandy Dudziarza“ w Teatrze Wielkim



**Kronika ilustrowana**

*Lehara: „Frasquita“ w Teatrze Wielkim*



Lehara: „Frasquita“ w Teatrze Wielkim.  
 1. Mela Grabowska, 2. Sendecki, 3. Fontanówna, 4. Z. Crabowska i Jedeńska

## Wizyta u Solskiego

Solski. Przez lat całe szeregi był mi tylko nazwiskiem. Nigdy nie byłem na żadnej sztuce, w której grał, nie oglądałem żadnej jego roli; tak się złożyło. Imię jego zna-

Az przyszła chwila, w której za wszelką cenę, choćby za cenę rozczarowania postanowiłem poznać Solskiego i zobaczyć go na scenie. Aby potem nie było zapóźno.



*Sichulski: Solski w roli Fryderyka II*

łem tylko z legendy. Uczyła mnie dobroci i pobożania „Judaszem“ Rostworowskiego, uczyła mnie wielkości „pomimo wszystko“ „Fryderykiem Wielkim“ Nowaczyńskiego, uczyła mnie Imienia Polski — niemem wejściem wiarusa z „Warszawianki“.

Nie wiem, jak to się stało, ale znałem go tak dobrze, tak w każdym szczególe, tak dokładnie — choć tylko z poszeptu legendy! A legenda rosła wraz z sercem moim.

Chciałem zerwać złudę i popatrzeć prawdziwemu Solskiemu w oczy, dotknąć prawdziwego Solskiego i na miejscu legendy, którą mi podano — podać innym nową, własną.

I zdawało mi się, że będę mógł to zrobić. Życzliwe fata już ukazywały mi radosne perspektywy na stały pobyt w Warszawie, gdzie Solski gra, gdy tymczasem wszystko zawiodło i jeno w „Wiosnie Narodów“ ujrzałem mistrza raz jeden jedyny. I oto dostałem posadę

zamiast w Warszawie, czy Poznaniu... w Bydgoszczy.

Bydgoszcz, to kobieta z pretensjami podlotka, ubrana w sukienkę powyżej kolan. Ulicy jej takie wyściskane, jak damy z ubiegłego wieku, goniają po wielkich przestrzeniach, a udają, jakby dreptały na miejscu. Tramwaje bydgoskie z dzwonekami, jak krowy na pastwisku dzwonią i podobnie jak one nie ustępują z drogi. A jedyną piękną rzeczą, to śpichrze stare, które stoją nad Brdą, tak wąską, jak pół Warty i góra seminaryjna, która Wawel udaje.

Zacisnąłem zęby i postanowiłem przeczekać. Los miotał mną jak listkiem przez te kilka lat, to może po jakim czasie znudzi się i ciśnie dalej. Wyszedłem na ulicę, aby jakiegoś piękna się doszukać.

Podnoszę oczy. Na murze afisz: Ludwik Solski. Jaka, że łaską niebios spadasz mi właśnie dziś, kiedy czynię sobie gorzkie wyrzuty, żem oto wierny Tomasz legendzie zaufał, a Tobie się nie przypatrzył, nie zbadał, nie doświadczył.

Witajże mi najdostojniejszy gościu!

Szukałem Cię właśnie i otoś wyszedł mi naprzeciw.

Postanowiłem iść do Solskiego. Ale jak to zrobić? Przypomniały mi się Zegadłowiczowskie plenipotencje na posyłanie wzmianek o bydgoskim Teatrze. Oto myśl. Poproszę go o wywiad, ale czy da?

Czuję się tak zabójczo małym — tak onieśmielonym i takim smarkaczem, że z biciem serca kręcę się koło Teatru. Teatr ma jakieś skryte wejście dla aktorów, bo oficjalne wejścia są zawarte, a przecież w Teatrze się świeci.

Nadchodzi szczupły, siwy pan, pyta mnie: „czego pan szuka“?

Ja: „wejścia do Teatru“.

Pan: „Tędy“ — pokazuje mi drogę.

To jest początek mego wywiadu, bo ten pan, to Solski. (a również i koniec wywiadu, bo dalsza rozmowa obfituje w tyle szczegółów intymnej natury, że szkoda byłoby ją bez nich streszczać). Wchodzę za nim do teatru; posyłam mu bilet mój z prośbą o wywiad. Na bilecie jest dr. obok mego nazwiska, a jako wabik „Świat Kulis“ i Zegadłowicz.

Czuję się tak, jakbym prosił o wywiad Króla. Antyszambry Teatralne, ubogie przedsionki, napęniają mnie dziwną goryczą. Z trudem zbieram zdania, niemal lży cisną mi się do oczu, wydaje mi się, jakby obrażono jakiś majestat, majestat wielki.

Wychodzi Solski i pyta, czem może mi służyć. Zduszonym głosem prędko spowiadam się, że chodzi mi o dwie rzeczy, o porozmawianie z nim dla siebie i dla „Świata Kulis“. Solski prowadzi mnie do środka. Dziwię się, że nie stąpamy po dywanach i że lokaje nie otwierają nam drzwi na ścieżaj. Siadamy, on przed lustrem dla charakteryzacji — ja z boku.

Wyjaśniam jeszcze dokładniej cel mojej wizyty, precyzuję, na czem mi należy. Właściwie rozmowa tu jest obojętną — o słowa nie chodzi, trzeba się natrzeć dokładnie, zachłannie. Trzeba w twarzy opanowanej jak maska wychwytać wędką intuicji strzępy prawdy — trzeba się dokopać przez brózdę wyżłobioną latami na pergaminowej — twarzy do właściwego człowieka.

Nagle Sołski wstaje i woła woźnego.

Gdzie moje szminki?

Pokażuję się, że szminki pojechały już do Gdańska, gdzie Teatr nazajutrz wyjeżdża z „Jowialskim“ (przedstawienie dla Macierzy).

Solski zaniepokoił się przez moment, ale wnet obraca całą rzecz w śmiech i wypada śpiewając na korytarz: „Pomoc dajcie mi rodacy!” — Za chwilę wraca z potrzebnymi rzeczami.

Rozkoszną jest ta improwizacja w czasie objazdów. Te wieczne niespodzianki! Peruka fryderycjańska (mają grać właśnie „Fryderyka”) spoczywa sobie na pustej flasce z wódki; mierzy się na gwałt jakieś czerwone portki, czy się nadadzą, są dobre.

W czasie tego rozmawiamy.

Daty, cyfry, ludzie, twórcy, aktorzy, aktorki, dyrektor Teatru w Bydgoszczy Stoma, rozjazdy, entuzjazm, sukcesy, kasa i znów... Rostworowski, Zegadłowicz, Wyspański, Wysocka, Noskowski, Szczurkiewicz — ostatni pobyt w Poznaniu przed kilku dniami itd.

Rozmowa toczy się po gładkich kolejach dobrego tonu, jakim wytwornie piętnuje Solski, wszystko, czego się tknie.

Rozpędu nadaje jej ustawicznie natrafianie na wspólnych znajomych. Ale tymczasem dzieją się rzeczy dziwne. Pod palcami Sol-

skiego, manipulującymi koło twarzy, tasują się zmarszczki i zmieniają cienie. Nos wspomóżony kitem, staje dęba i garbi się, oczy pogłębiają się trudem jego palców. Tracę coraz bardziej świadomość, że gadam z Solskim. Wolno, wolno przemienia się we Fryderyka Wielkiego. W końcu peruka opuszcza wygodne stanowisko na flasce z wódki i wędruje na jego głowę. Robi mi się niesamowicie. Widzę już tylko Króla. Wstaję, milczę... Solski komunikuje z zadowolaniem: „No jakoś daliśmy sobie radę, z charakteryzacją”.

Nie wierzę mu, Wiem, że w tej chwili Fryderyk Wielki stworzył w swej głowie szatański plan rozbioru Polski.

„No, co Pan chce jeszcze ode mnie?” — pyta Solski widząc, że stoję i nic nie gadam. Ja oświadczam pokornie, że nic już i z ulgą porwawszy płaszcz i kapelusz wybeigam — na ulicę.

Tak się skończyła wizyta u Solskiego, z której tyle wyniosłem dla siebie, a tak mało dla „Świata Kulis”.

**Jan Sztaudynger**



*Teatr Szkolny w holozie Bałtykowi*

## Ś. p. Roman Żelazowski

**Wielki artysta scen polskich członek hon. Z. A. S. P. kawaler orderu Polonia Restituta zmarł w Lwowie 8. 3. br.**

Medal, wybity przez miasto Poznań na cześć Romana Żelazowskiego w pięćdziesięciolecie jego pracy w r. 1922, był bodajże jedynym, jakiego kiedykolwiek aktor polski dostał. Ale też wielki ten artysta, zmarły we Lwowie w sędziwym wieku, lat ośmdziesięciu zgorą, wspaniale w dziejach sztuki polskiej się zapisał, a już z Poznaniem dwukrotnie losy jego się związały: u samego początku świetnej kariery i u samego jej końca.



*Medal pamiątkowy według projektu J. Wysockiego ku uczczeniu 50 letniej pracy scenicznej R. Żelazowskiego (1874-1924) ofiarowany Jubilatowi przez miasto Poznań*

Poznański Teatr Polski, kierowany przez Doroszyńskiego, był drugą wogóle sceną, na której Żelazowski sił próbował. Przez Stanisława Koźmiana odkryty i na scenę wprowadzony młody aktor, przeniósł się do naszego miasta i tutaj zdobywał wprawę w najcięższej pracy, o jakiej dzisiejsi aktorzy słuchają jak o żelaznym wilku. Żelazowski nie tylko grał wszystko: od tragedji do wodewilu, ale śpiewał i

tańczył, a — jak sam w swych pamiętnikach wspomina — uczył się nowej roli przeważnie co drugi dzień, bo co drugi dzień była premjera... A raz, gdy przyszły trzy dni świąt, dostał na nie od razu trzy nowe role, mające razem 46 arkuszy!

„Zdaje mi się — pisze Żelazowski — że nie sypiałem wcale podczas mego półtorarocznego pobytu w Poznaniu. Ranek zastawał mnie nad rolą, a kiedy senność mnie ogarniała, zlewałem głowę zimną wodą“...

Inne trochę znalazł Żelazowski stosunki, gdy znów do nas na stałe zawitał po wielu, wielu latach, podbiwszy kolejno Kraków, Lwów, Warszawę i znowu Lwów i Pragę i Zagrzeb i znowu Warszawę... Przewszystkiem w Poznaniu była Polska — i dwa teatry dramatyczne: Polski oraz Wielki, gdzie grało się wielki repertuar.

Żelazowski prowadził dyrekcję wspólnie z dyr. Szczurkiewiczem, grał, wystawiał, reżyserował, sypał hojnie wspaniałym talentem i cudownym doświadczeniem całego życia. Myśmy ostatni widzieli go jako Derwida, księdza Piotra w „Dziadach“, Pietra Carusa, Ludwika XI, Johna Gabryjela Borkmana, Roecknitza w „Szczęściu w zakątku“; Horsztyńskiego tylko raz jeszcze potem powtórzył we Lwowie przy jakiejś przypadkowej okazji, bo zresztą, z Poznania się na spoczynek usunawszy, już nie grywał i tylko w swojej willi przy ulicy Stryjskiej dawną chwałę rozpamiętywał, syt zasług i czci powszechnej. Tam też niespodziewanie prawie życia chlubnego dokonał, stary na podziw krzepki zdawało się niespożyty.

Zachowamy we wdzięcznej pamięci to, że ostatnie swoje poczynania Poznaniowi był oddał, aby kulturze narodowej, na nowo tutaj rozkwitającej razem z wolnością, przysłużyć się ze wszystkich sił ogromnego talentu.

Niech spoczywa w pokoju! Cześć Jego pamięci!

## Wędrownica po scenach polskich Co gdzie grają?

Ofenzywa polska — Sztuka bez mężczyzn — Wielkie emerytki — Samowystarczalność kobiet — Warszawa gra „Maman“ — Romeo w marynarce i Julja w garsonce — Kochankowie Szekspira pobrali się i są nieszczęśliwi — Obraza adwokatów wileńskich — Skąd się wzięła? — Wilno chce konkurować z kinem — Lwów także, ale tam trudniej — Upadek następstwem „odmiastowienia“.

Po dłuższej przerwie, w czasie której wynurzyły się na naszych pryncypalnych scenach sztuki tłumaczone, przyszła znów większa ofenzywa polska co do wznowień i prapremjer, a zakreśliła szeroki front od Warszawy aż po Wilno.

Pierwszy raz wystąpiła w roli autorki dramatycznej znamienita powieściopisarka p. Zofja Rygier-Nałkowska, której „Dom Kobiet“ został wystawiony przez Teatr Polski dra Arnolda Szyfmana. „Dom Kobiet“ jest już w swej formie niezwykle oryginalny; występują w nim mianowicie same kobiety, mężczyzny nie ma ani jednego, tylko w ostatnim akcie głos męski z za sceny się odzywa. Jeden z recenzentów zauważył nawet, że i biegający po scenie piesek jest suczką. . . . Nasz Teatr Polski przygotowuje niedługo „Dom Kobiet“, tak że treścią i nastrojem tej niezwyklej sztuki przyjdzie się zająć innym razem w „Świecie Kulis“; zaznaczyć jednak trzeba, że krytyka odniosła się do sztuki z taką powagą, jaka bywa udziałem tylko bardzo niecodziennych dzieł pisarskich. Wszystkie pisma poświęciły „Domowi Kobiet“ obszernie rozbiory, podnosząc niezwykłość pomysłu i pełen napięcia nastrój, jaki w sztuce panuje.

Ewenementem była premjera Nałkowskiej i pod względem aktorskim. Mianowicie jest w tej sztuce ośm ról kobiecych i dyr. Szyfman, aby obsadzić wszystkie jak najświetniej, pozyskał na ten raz do swego stałego zespołu trzy wielkie aktorki, z których dwie już wogóle na scenie nie występują. Wanda Barszczewska i Honorata Leszczyńska są temi znakomitami emerytkami, zaś Wanda Siemaszkowa, która świeżo skończyła objeżdżać różne

sceny z własnym zespołem (grając „Mirle Efros“) trójcę tę uzupełnia. Główną bohaterkę gra p. Przybyłko-Potocka, obok niej stają do zespołu pp. Miła Kamińska, Karolina Lubieńska, Munclingrowa i Słubicka. A A że reżyserję objęła p. Przybyły-Potocka, przeto ideał samowystarczalności kobiecej ziścił się już w zupełności.

Poza „Domem Kobiet“ otrzymała Warszawa jeszcze drugą premjerę polską, która dla Poznania wszak że jest już jubiilatką, mianowicie „Maman do wzięcia“. Wystawił ją Teatr Letni pod reżyserją dyr. Chaberskiego. Czytelników poznańskich z pewnością zaciekawi obsada ich ulubionej sztuki. Otóż samą Maman gra p. Ćwiklińska, podnoszona pod niebiosa przez całą prasę, Wisienkę p. Lindorfówna, Kici-Kici p. Gella, babką Mohyłowiczową p. Mirska. Z mężczyzn rotmistrza odtwarza p. Józef Węgrzyn, Wawrzyńca Wspaniałego p. Fertner, Jupitera Frenkiel, ale nie Mieczysław, jak było zrazu projektowane, ale Tadeusz, syn. Poza tem cała obsada nader staranna, do jednego ze staruszków w zakończeniu pierwszego aktu zaproszono, tak jak u Szyfmana, artystę-emeryta, p. Krogulskiego, jedną z postaci epizodycznych drugiego aktu gra wyborny komik p. Kurnakowicz. Powodzenie ogromne.

W Teatrze Narodowym przeszedł tymczasem „Don Juan“ Rittnera z Osterwą w roli tytułowej, zaś Teatr Nowy, idąc dalej na drodze eksperymentalnej, wystawił po raz pierwszy na scenie, „Kochanków z Werony“ powieściopisarza i poety Jarosława Iwaszkiewicza. Jest to, wnioskując ze sprawozdań, opowieść djalogowana, pisana pięknym językiem i pełna ciekawych zwrotów poetyckich. Treść jej ujmuje Grzymała-Siedlecki w taką formułę: „Szło o to, aby pokazać, jaką rację miał Szekspir że uśmiercił Romea i Julię zanim spełniły się ich marzenia. Romeo i Julia pobrani, nasyceni miłością, musieli by się przestać kochać, i, co gorsza, musieli by się zacząć nienawidzić. Tę prze-

mianę miłości w przesyt i nienawiść pokazuje nam akt trzeci p. Iwaszkiewicza, akt, od którego właściwie powinnyby zacząć się sztuka“.

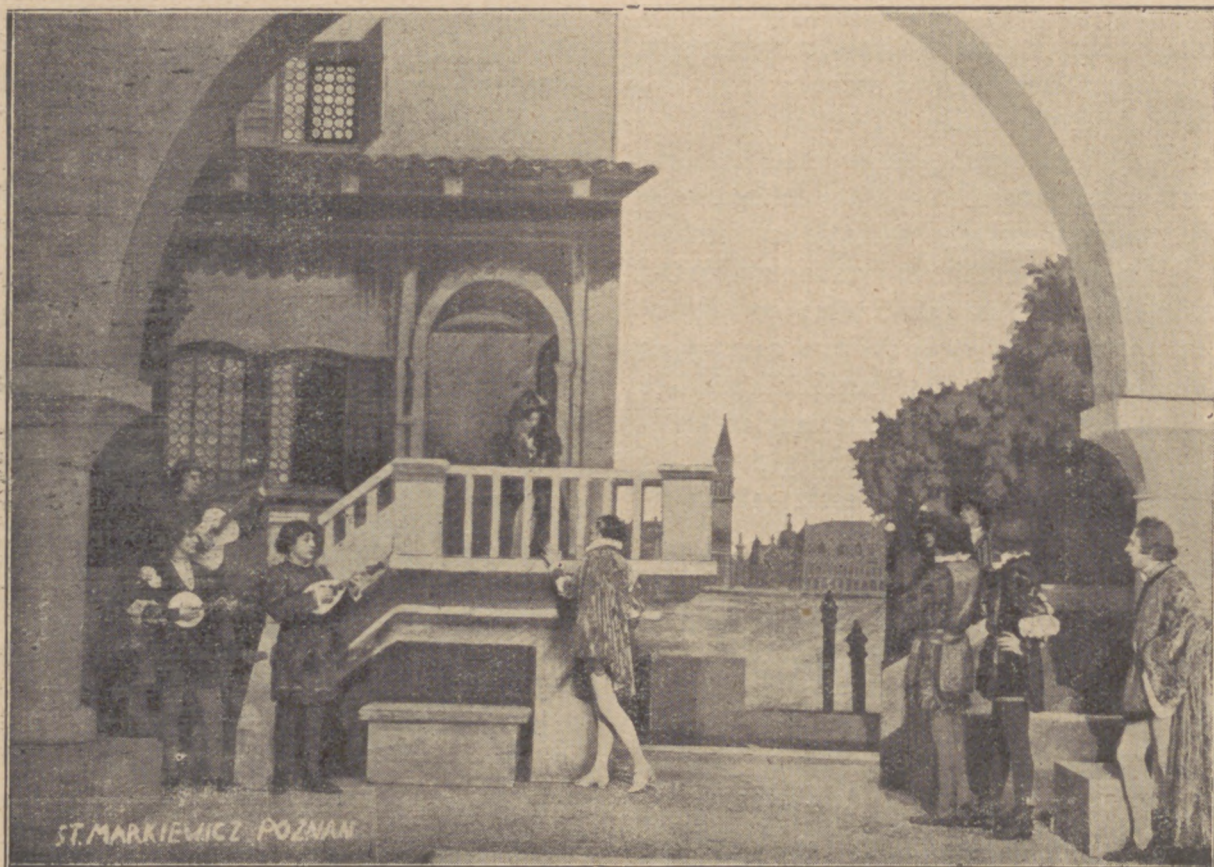
Julie grała p. Smosarska, Romea p. Warnecki, dwie inne role p. Łacka i Neubelt. Rzecz — dodajmy — dzieje się współcześnie w naszych strojach.

Teatr Ateneum, aby skończyć z Warszawą, wystawił pod reżyserją p. Waldena „Turandot“, w znanej Poznaniowi wersji Zegadłowicza.

rzony przeciw zjadliwemu wydrwieniu adwokatury!

Dla widzów poznańskich, którzy o tem się dowiedzieli, musiał być ten incydent zupełną niespodzianką. Nasza palestra wcale się dotkniętą nie poczuła, a przeciwnie, liczni jej przedstawiciele wybornie się na „Miłości i pięści“ bawili, oklaskując właśnie swoich zabawnych, przez pp. Noskowskiego i Komornickiego granych kolegów. Cóż się okazało?

Oto aktorzy, którym te role powie-



„Kupiec Wenecki“ w Teatrze Polskim

Polską premierą, z którą nasz poznański Teatr Polski również inne sceny uprzedził, była dla Wilna krotchwila Dunin-Markiewicza i Fijałkowskiego „Miłość i pięść“, tem ciekawsza dla tamtejszej publiczności, że rozgrywa się na kresach wschodnich, jak wiadomo. Doczekała się ona też posmaku sensacji, dla nas zupełnie nieoczekiwanej; mianowicie nazajutrz po premierze ukazał się w prasie wileńskiej grzmiący protest... palestry miejscowej, wymie-

rzono w Wilnie, przerysowali je, za wskazówkami reżyserji, tak mocno, że z niewinnej wesołości zrobiła się pałaca jak kwas siarczany groteska, o której się autorom ani nie sniło. Ze sprawozdań premierowych okazuje się, że publiczność była mocno zadziwiona, tak odskakiwały te postacie od pogodnego przebiegu całej sztuki. W rezultacie protest przydał się o tyle, że ostrości złagodzano, niepotrzebną nadbudówkę nad intencjami autorów



zdjęto i sztuka, z dyr. Zelwerowiczem w roli docenta (u nas grał ją p. Boelke) zyskała wiele przedstawień.

Poprzednio grało Wilno znaną z łódzkiego repertuaru sztukę Franka „Karol i Anna“ wznowiło „Dożywocie“ oraz zainscenizowało znany melodramat „Broadway“. „Dożywociem“ został zainaugurowany cykl przedstawień po najniższych cenach, od 80 groszy (pierwszy rząd) do 25, sztukę, graną w „Lutni“, poprzedza wstępne słowo, które wygłasza dyr. Zelwerowicz. Jest to jakby próba konkurencji z kinem, a trzeba przyznać, że jest to konkurencja rozumna, gdyż zasada się nietylko na tem aby dawać towar tani, ale i pierwszorzędny.

Mniej szczęśliwie i mniej pomysłowo pojmuje tę konkurencję teatr lwowski, który od swego nieszczęśliwego „odmiastowienia“ nie może już drugi rok podźwignąć się z upadku, a może coraz niżej się stacza. Już dzierżawa poprzednia, p. Zaremby i Barwińskiego, bankrutem zakończona, obniża poziom lat poprzednich; obecnie, przy prowizorycznej dzierżawie p. Czarnowskiego, dramat zeszedł na coraz częstsze występy gościnne, sprowadza zarówno poszczególnych aktorów, jak całe trupy wędrownie („Trio“ Lenca z Malicką, Sawanem i Węgierką, „Mirla Efros“ z przygodnym zespołem Siemaszkowej) a

potem wojuje nieraz najpodrzedniejszym melodramatem w rodzaju „Procesu Mary Dugan“ itp., schodząc w ten sposób na teren marnych teatrzyków prowincjonalnych. Coraz głośniej protestuje go też opinia publiczna przeciw sposobowi, w jaki czynnik, decydujące o gospodarce miejskiej, traktują tę gałąź kultury narodowej, w mieście kresowem jeszcze ważniejszą niż gdzieindziej. Prowizoryczna gospodarka odbija się i na zespole, który przy najlepszych chęciach niema warunków do rozumnej pracy. W ostatnim czasie, pod naciskiem opinii, nastąpił pewien zwrot, t. j. wystawiono „Święto Kos“, wartościowy i poważny dramat dr. Kozickiego, oraz opartą na przejściach Lwowa w czasie wojny, sztukę p. Macieja Szukiewicza. Odstęczana tak długo od teatru publiczność nie poparła jednak tych spóźnionych usiłowań, nie mając widocznie zaufania, że znajdzie coś wartościowego.

Tak to odmiastowienie lwowskich scen okazało się w następstwach ruiną świetnej tradycji i początkiem coraz smutniejszego upadku tak w operze jak w dramacie. A koszty, płacone przez miasto, są niemałe: 840 000 rocznie dopłaca Lwów do tego swojego wstydu. Może konkurs na nową dzierżawę, który został właśnie rozpisany, przyniesie jakie wyjście.

Wł. Ł.

## Co grają zagranicą

### PARYŻ

Rzadko który debiut sceniczny wywołał kiedy tyle wrzawy, ile spowodował w paryskim teatrze „Atelier“ pierwszy występ Armanda Salacron w roli autora „Paczuli, czyli bezładu miłości“.

Młody, uczony, imieniem Paczuli, pracuje nad życiorysem słynnej damy z epoki drugiego cesarstwa. Imponuje mu bogactwo jej przeżyć. Obecny świat wydaje się szary poszukiwaczowi niezwykłych

przygód miłosnych. Tymczasem życie daje mu dziwną naukę.

Właśnie najbliższe otoczenie Paczuli to ludzie o burzliwej przeszłości, wielkich temperamentach, namiętnej miłości. Paczuli pod wpływem nowego doświadczenia sam staje się bohaterem przygód awanturniczych. Zgłasza się nawet do atelier filmowego i pragnie zostać nowym Valentino. Tu odnajduje ukochaną, porzuconą, przygód dla naukowych mrzonek,

która tymczasem zdobyła już sławę gwiazdy filmowej. Aby zyskać jej wzajemność, wchodzi Paczuli do klatki z lwami, jako pogromca dzikich bestyj i oczywiście powitany jest przez egzaltowaną Fernandę jako bohater i kochanek. Wtedy „bezład miłości“ się kończy i Paczuli rozpoczyna nowy rozdział swej heroicznej historii.

Pięknym świętem francuskiego teatru było stulecie „Ernaniego“ Wiktora Hugo, pamiętnego walką romantyków z klasykami dnia 25 lutego 1830 r., na premierze programowej sztuki romantyzmu. Komedia Francuska wystawiła „Ernaniego“ z należnym pietyzmem.

Bardzo pocieszającym objawem jest nawrót teatrów paryskich do wielkiego repertuaru klasycznego. Ponieważ współczesna twórczość, niestety, nie może zadowolić wyższych artystycznych ambicji teatrów, powrócono do Racina, Moliera, Macchiavelego, i Szekspira. W ciągu marca grano „Fedre“, „Bajazeta“, „Mandragorę“, „Komedję omyłek“ i „Burzę“.

„Theatre Pigalle“ przechodzi ciężki kryzys. Po wystawieniu „Historji Francji“ Guitryego i wznowieniu „Samum“ Lenormanda, trzecia z rzędu premiera „Feu du Ciel“ Donimiquea zawiodła. Właściciele tego teatru, najbogatszego chyba i najwspanialszego na świecie, miliardery Rotszyldowie, zrażeni deficytem, chcą odtąd zamiast dramatu dawać operetkę.

## BERLIN

Grozi zamknięcie teatru Schillera i opery Krolla. Słynny „człowiek teatru“ prof. Jessner, intendent państwowych teatrów, otrzymał dymisję. Berlin żyje pod znakiem kryzysu teatralnego.

Żywe echo wywołała tu sztuka Karola Finkelburga p. t. „Amnestja“, przedstawiająca niedole wię-

ziennictwa. Autor, sam wybitny prawnik, gorąco opowiada się za ulżeniem niedoli nieszczęśliwych.

## LONDYN

„Gorąca fala“, sztuka Rolanda Pertwee, sławi piękność kobiety. Rzecz dzieje się w kolonji angielskiej na dalekim Wschodzie, w której pojawienie się białej kobiety jest wydarzeniem niecodziennym. Nic więc dziwnego, że do serc kilku mężczyzn bije gwałtownie gorąca fala uczuć, wzniecana obecnością i urokiem pięknej pani. Walka o wzajemność tej jednej, jedynej, stanowi treść interesującej sztuki, o sprytnie przeprowadzonej akcji. Pópisowa rola czarodziejki znalazła w głośnej aktorce „Saint James Theatre“, pani Neils Terry, świetną przedstawicielkę, dzięki czemu „Gorąca fala“ zdobyła sobie odrazu znaczne powodzenie.

## MOSKWA

Głośna powieść Tolstoja „Zmartwychwstanie“ pojawiła się w Akademickim Teatrze Artystycznym. Wprowadzono do teatru pewną nowość, mianowicie rolę objaśniacza, który komentuje zdarzenia na scenie i uzupełnia epizody powieści. W ten sposób starano się w inscenizacji Raskolnikowa, wiernie odtworzyć całość znakomitej powieści. Trudną rolę konferencjera gra wybitny aktor — Kaczalow.

## WIENIEN

Stary, poważny „Burgtheater“ pozwolił sobie na wystawienie farsy Fodora p. t. „Kołysanka“. Jest to historia podrzuconego niemowlęcia dostojnemu uczoneму. Rzecz dzieje się w noc sylwestrową i w Sylwestra była pokazana. W ten sposób usprawiedliwiono wybór farsy, która ogólnie się podobala.

Powodzenie zyskała sobie komedja Roberta Weila „Senne marzenie 271“ pewnej młodej adwokatowej, która prowadzi romans z własnym mężem, nic o tem początkowo nie wiedząc. Wszystko kończy się naturalnie pogodnie, jak komedji przystało.

„Burgtheater“ przygotowuje z wielkim nakładem pracy nową inscenizację dramatu Schillera „Fiesco“, w reżyserji Hilperta, z dekoracjami prof. Strnada.

Równocześnie jest w robocie nowa komedja Schönherra: „Panie Doktorze, czy ma pan co jeść?“

„J. Strauss Theater“ ćwiczy ostatnią operetkę Kalmana p. t. „Kwiatuszek z Montmartre“, którą również zakupił już berliński „Metropoltheater“. Dyrektorzy obiecują sobie nowy sukces teatralny licząc na popularność Kalmana i wzrost upodobań do operetek.

W „Akademietheater“ z powodzeniem gra się komedję Auerheimera p. t. „Trzy panie na Kongresie“, oczywiście na Kongresie

wiedeńskim. Głównym bohaterem sztuki jest młody Rosjanin, kiepski dyplomata, ale znakomity uwodziciel i donjuan. O jego to względy ubiegają się te trzy damy. Jedną z nich jest Polka, hr. Potocka, trochę patriotka, trochę instygantka. Udaje się jej usidlić ulubieńca cara Aleksandra. Sztuka Auerheimera ma być delikatnym obrazkiem pamiętnych chwil Wiednia i odznacza się specjalnym sentymentem dla Kongresu, na którym Austrja dużą odgrywała rolę. Z krytyk wiedeńskich recenzentów trudno wywnioskować, jakie wady spodobało się Auerheimerowi przypisać hrabinie Potockiej.

Teatr „Komödie“ zdobył sobie kasowe widowisko w „Pajaku w sieci“, przeróbce Feliksa Saltena. Akcja sztuki toczy się głównie na widowni. Tu siedzą wśród publiczności aktorzy, którzy biorą udział w intrydze, kłócą się ze swymi kolegami ze sceny, w końcu wytwarzają taki nastrój, że publiczność czeka na coraz to nowe niespodzianki! z policją, detektywami, dyrekcją teatru itd. Wszyscy właściwie grają, a ponieważ zabawa jest zajmująca i wesoła — sztuka ma duże powodzenie. Lęk widzów, że mogą co chwila być brani na kawał przez aktorów — podnieca zaciekawienie.

## Drobne wiadomości

„Turandot“ w Warszawie.

(Sch) Teatr „Ateneum“ pod dykcją p. Strońskiej a w reżyserji Waldena wystawił „Księżniczkę Turandot“ Gosziego-Zegadłowicza.

Sztuka od początku kwietnia utrzymuje się na repertuarze przy pełnej frekwencji. Reżyserja najprostszemi środkami i oszczędnymi efektami wydożyła bardzo wyraziście bajkowość i gróteskowość czyli zasadnicze rysy tej komedji del Arte.

Prasa stołeczna prawie jednogłośnie przyjęła tę sztukę z wielkim aplauzem, uważając, że „Ateneum“ przez wystawienie tego dzieła spełniło swoją rolę jako teatr eksperymentalny o założeniu popularnym.

Szczupłe grono artystów „Ateneum“ wywiązało się ze swego zadania wprost znakomicie, wkładając w opracowanie swoich ról maksimum swego wysiłku umysłowego i uczuciowego.

Na specjalne podkreślenie zasługuje Krasnowiecki (Pantalon), Żeleński (scena z tekstem) oraz Bogusławski jako cesarz Chin.

TEATR... BAŁTYKOWI W DANI.

Teatr Polski — złożył Bałtykowi w dani sztukę Rączkowskiego: „Nad polskim morzem“. Dał nią dowód miłości naszego wybrzeża wespół z całym społeczeństwem, święcąc uroczyscie dziesięciolecie odzyskania go.

Teatr Szkolny — jest drugim teatrem w Poznaniu, który tej radosnej rocznicy nie pominął i zorganizował „Wieczór Floty Narodowej“ pod hasłem: „Naród nie posiadający własnej żeglugi z wolnego — niewolnikiem się staje, z bogatego — ubogim“.

Wykonaniem programu zajął się zespół uczeń gimnazjum im. Gen. Zamojskiej przy współudziale uczniów gimnazjum im. Adama Mickiewicza, pod kierunkiem gron nauczycielskich obu zakładów. A program był — o dziwo — nie przeladowany: Jedna deklamacja zbiorowa (H. Szczerbowski: „Bądź pozdrowione morze“), jedna solowa (Gliński: „Stary rybak“), dwie pieśni Nowowiejskiego, z których „Pieśń marynarza“ napisana specjalnie na ten wieczór i gwóźdź programu: Fantazja sceniczna „Polska Bałtykowi w dani“.

Treść bogata, choć prosta: Siedzi Bałtyk na tronie i spogląda z miłym uśmiechem na harmonijne płąsy fal seledynowych. Aż tu nadchodzi piękna pani z wiankiem ziela na wło-

sach — Wisła, więc sadza ją koło siebie. I oboje przyjmują dary, jakie im cała Polska znosi: Harcerka, górnik, góral, krakowiak, harcerz ze Lwowa, krakowianka, wilnianka, drwał, Kurp, Poznań, gdańska „panienka z okienka“, Kaszub, bamberka i uczennica. A są to dary słowa, pieśni i tańca. Czajkowski, Dębicki, Derdowski, Lange, Or-Ot, Pol, Wolska — a obok nich lud ze swoją śpiewką ludową — są autorami tego scenariusza. Dumni deski sceny pod zawijanym śląskim trojakiem, potem pod radosnym Krakowiakiem i zwarjowanym mazurem, w końcu malowniczy Kujawiak to łagodnym smętkiem, to szczerą ochotą serce porusza.

A gdy już wszystkie dary złożone schodzi w majestacie do swych dzieci sama . . . Polska. A potem . . . zapada kurtyna — i jest koniec.

To jest najważniejsze, że ta fantazja sceniczna jest typowym widowiskiem teatru szkolnego, widowiskiem wzorowym. Musi ten teatr szkolny tworzyć sobie swój własny repertuar. Nie może i nie powinien sięgać po repertuar teatrów zawodowych. Nie może, bo brak mu środków technicznych i materiału aktorskiego. Nie powinien, bo ma inny cel, niż teatr zawodowy i nie jest jego zadaniem ten zawodowy teatr zastąpić, lecz budzić w duszy młodzieży chęć wypowiedzenia się w formie scenicznej, którą sama stworzy; zaspokoić pragnienie dramatyzowania czyli naoczniania przeżyć własnej wyobraźni.

Tak pojęty teatr szkolny może stać się ważnym czynnikiem rozwoju młodych dusz, pobudzając je do twórczej improwizacji i ułatwiając im znalezienie form wypowiedzenia ich przeżyć.

Ciekawe, że typowe przedstawienia teatru szkolnego, nawiązując z jednej strony swoim improwizatorstwem do *comedia del arte*, z drugiej schodzą się dzięki swemu charakterowi widowiskowemu z teatrem nowoczesnym. Podobnie jak on bez obawy i wbrew tradycjom wieków łączy on słowo z muzyką i to nie tylko wtedy, gdy wymaga tego ludowa pieśń lub taniec. Melo-deklamacja ma tu szerokie pole działania. Nadto rytmika wszelkiego rodzaju wygnana z dramatu, święci tu swoje triumfy. Wreszcie mało patosu — sporo groteski — oto czem stoi teatr szkolny. Tą drogą iść powinien.

Quis.

#### „TEATR WIECZYSTEJ WOJNY“ W TEATRZE POLSKIM W POZNANIU.

Krakowski „I. K. C.“ pisze:

Jedną z największych atrakcyj, jaką przeżyła scena polska w bieżącym sezonie, jest niewątpliwie wystawienie premierowe trzeciej części wielkiej scenicznej trylogii M. Jewreinowa — „Teatru wieczystej wojny“ na deskach Teatru Polskiego w Poznaniu. Problemy teatralizacji życia rozpatrywane przez Jewreinowa w całym szeregu jego dzieł teorety-

cznych — ujął ten wielki człowiek teatru w trzy dzieła dramatyczne, a mianowicie: 1. „To co najważniejsze“; 2. „Okręt sprawiedliwych“; 3. „Teatr wieczystej wojny“. W trzecim ogniwie trylogii rozpatruje Jewreinow pod kątem teatralizacji i „maskowości“ zagadnienia etyczne: kłamstwa i prawdy, dobra i zła, niesprawiedliwości sprawiedliwości. Trzeba być nieładą mistrzem sceny, żeby te zagadnienia „abstrakcyjne“ podać na scenie tak, aby zainteresowanie przepłynęło poprzez rampę — do publiczności. Cudu tego dokazał wielki dramaturg rosyjski. Barwność, zmienność sytuacji, interesujący dukt fabuły, dotykającej czasami niemal sensacyjności — trzyma widza w napięciu i zaciekawieniu.

„Teatr wieczystej wojny“ został wystawiony w Poznaniu z najwyższym pietyzmem i z niezrównaną maestrią. Reżyserja Stanisławy Wysockiej stworzyła widowisko sceniczne najwyższej klasy. Artyści z ról swoich, rozmiarami małych, wydobyli siebie z poza maski aktorskiej. Również zasługą Wysockiej jest — i to zasługą nieładą, zważywszy bądź co bądź trudności ideowe tekstu — sceniczne uprzyjętnienie założeń filozoficznych Jewreinowa w sposób wymowny i wyrazisty. Precyzyjność w opracowaniu poszczególnych scen, które jak mozaika układają się we wzorzystą i dekoracyjną całość — pozostanie w myślach i uczuciach widzów niezapomnianym przeżyciem. Księga historii teatru polskiego powiększyła się o kartę zaszczytną i chlubną. Świetnie szarmonizowane dekoracje St. Jarockiego podkreślają wymownie akcję „Teatru wieczystej wojny“.

#### OLBRZYMI SUKCES „WESELA GÓRNO-ŚLĄSKIEGO“ W KATOWICACH.

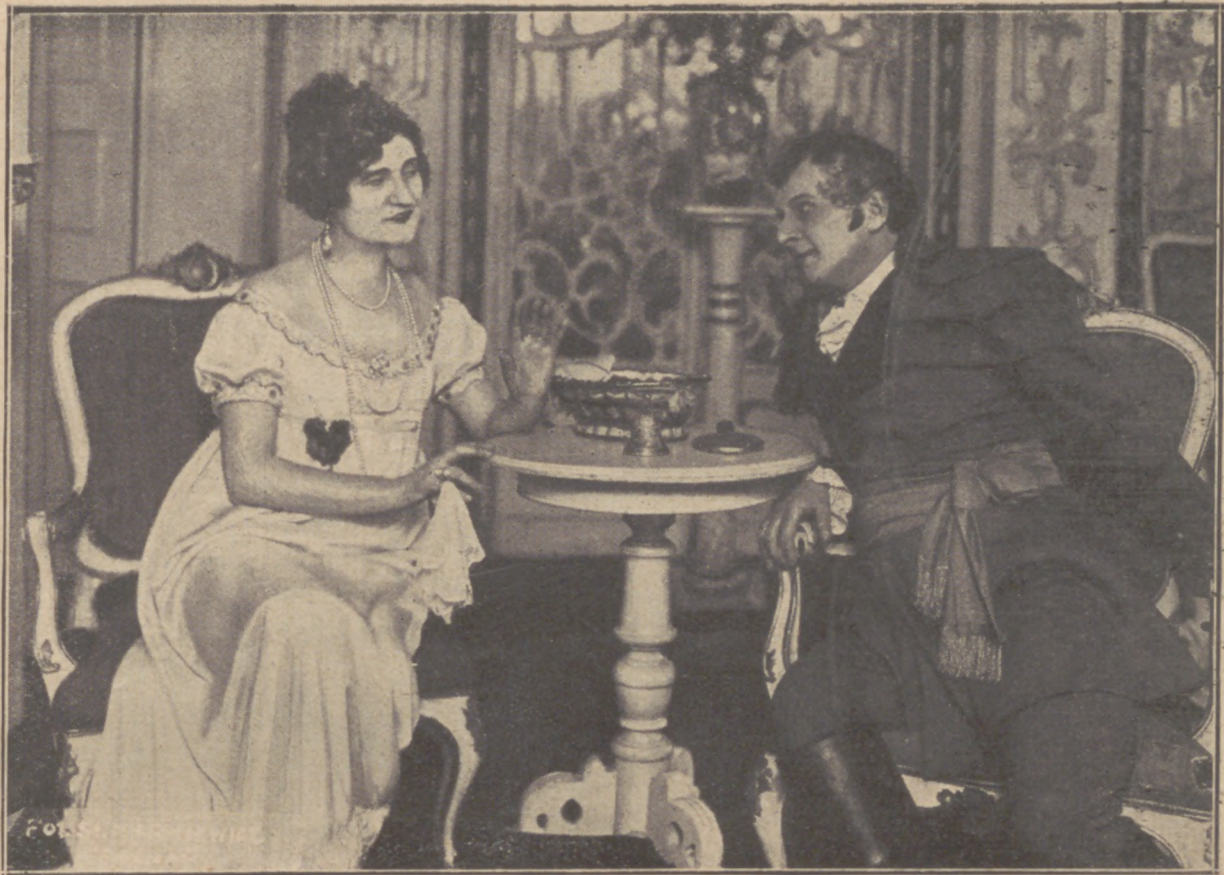
Teatr Polski w Katowicach przeżył niezwykle miłą sensację sceniczną. Odbyła się wśród ogólnego zainteresowania premiera widowiska regionalnego w 4 obrazach p. t. „Wesele na Górnym Śląsku“. Widowisko przyjęła miejscowa publiczność z nieopisanym entuzjazmem. Współautorów jego scenariusza pp. Stanisława Ligonia i A. Kubiczka kilka razy wywoływano, wręczając im wieńce i upominki. Niemniej gorąco oklaskiwano wszystkich wykonawców. „Wesele na Górnym Śląsku“ jest widowiskiem nowskroś oryginalnym, autentycznym w pieśniach, obrzędach weselnych, tańcach i strojach śląskich. Ujęto je w 4 żywe, barwne obrazy sceniczne: zrekowiny, wywoźczyny, zaślubiny i oczepiny. Publiczność miała znużenie, że jest na rzeczywistym weselu śląskim w Małej Dąbrowce. Było to naprawdę bezsprzecznie swojskie przedstawienie, oparte wiernie na pięknych obyczajach śląskich i obrzędach, które dotąd jeszcze żyją w pamięci ludu śląskiego i zachowały jeszcze swoją odrębność, barwność, nastrój i specyficzny śląski ton. „Wesele na Górnym Śląsku“ jest rezultatem długiej pracy zbiorowej.

Ilustrację muzyczną dorobił dyr. Wallek-Walewski, reżyserował sztukę dyr. Szpakiewicz i prof. Ligoń. Najwięcej bezsprzecznie około „Wesela Górnośląskiego“ zasłużył się artysta-malarz prof. Stanisław Ligoń, on był bowiem właściwym jego inicjatorem, współautorem, reżyserem, zbieraczem materiału oraz dostawcą kostjumów i dekoracyj.

#### SCENICZNY OBCHÓD STULECIA ROMANTYZMU.

W szeregu uroczystości, jakimi Francja, a zwłaszcza jej stolica, święci przypadające w

mego przedstawienia, wynikiem ankiety, jaką przeprowadziła wśród rozmaitych warstw ludności stołecznej co do istotnego jej stosunku do tego mocno dziś trącającego myślką utworu Wiktora Hugo. Otóż okazało się, że większość interpelowanych przez feljetonistkę osób z pośród sfer wyższej burżuazji, a także arystokracji, nie miała pojęcia o właściwej treści „Hernani“ego“, jakkolwiek zacytować potrafiła poszczególne z niej ustępy, których uczył w szkołach francuskich. Inni żalili się szczerze, że sztuka — której nota bene dawniej nie znali — jest nudna, ale że nie wypo-



*Scribe'a: „Walka Kobiet“ w Teatrze Polskim (Żbikowska i Noskowski)*

tym roku stulecie narodzin romantyzmu na scenie i w poezji, jednym z momentów najznamienniejszych jest wznowienie na pierwszej dramatycznej scenie paryskiej sztuki, będącej niejako symbolem całego przewrotu romantycznego w dramaturgii, „Hernani“ego“ Wiktora Hugo. Przedstawienie odbyło się niezmiernie uroczysto, widownia przepelniona, jakkolwiek patos sztuki niezupełnie się godzi z dzisiejszymi pojęciami o roli teatru i o grze aktorskiej. Wszyscy jednak udawali nadzwyczajny zachwyty, zasuggestjonowani w tym kierunku przez pompatyczne artykuły w całej prasie.

Jedna tylko z dowcipnych feljetonistek zdobyła się na akcent szczerości, podzieliła się bowiem, zamiast zdania sprawy z przebiegu sa-

dało na nią nie iść“; pozostali wreszcie, nie należący do świata, któremu snobizm każe chodzić na sztuki reklamowane z tych czy innych względów, ani wiedzieli o sztuce, ani się nią interesowali, a pewna telefonistka, która jak sama przyznała, po raz pierwszy w życiu słyszała nazwisko Wiktora Hugo, myślała w pierwszej chwili, że interpelantka robi kawały, mocno się też na nią obraziła. Dopiero pokazanie afisza przekonało ją.

#### Pierwszy koncert szkolny.

Umuzycznienie społeczeństwa stanowi jeden z doniosłych wymogów rozwoju kultury. Słuszność tej tezy została już dowiedziona i sprawdza się w życiu ludzkości. Sledząc

postępy muzycznej kultury, można też stwierdzić, że postępy te dążą skutecznie ku rozszerzeniu umuzykalnienia wśród wszelkich warstw społecznych.

Okres młodości jest tym, który wchłania najsilniej, najłatwiej, najchętniej wiedzę i wrażenia, więc też ten okres, w szczególności wiek młodzieży szkolnej jest najpodatniejszym do wszczepiania muzykalności w umysły ludzkie. Zrozumiano to (choć świadomość ta nie przeniknęła jeszcze dość głęboko wszystkie interesowane sfery) i temu należy zawdzięczać, że w kształceniu młodzieży, jednym z przedmiotów obowiązkowych stała się muzyka jako wiedza.

Jakkolwiek podstawowe pierwiastki tej wiedzy, jako przedmiotu szkolnego, muszą z natury rzeczy budować się na teoretycznych wiadomościach, to jednak jest niewątpliwym, że umuzykalnienie polega przede wszystkim w wyrabianiu, względnie w potęgowaniu poczucia muzycznego, a do tego celu, jak uczy doświadczenie, wiadomości z zakresu teorii muzyki są tylko połowicznym środkiem, że natomiast poczucie muzyczne wyrabia się i potęguje najłatwiej i najwydatniej, zapomocą zmysłu akustycznego przez odbieranie bezpośrednich wrażeń z słuchowisk muzycznych. Urządzenie takich słuchowisk w sposób planowy, umiejętny, artystyczny, pedagogiczny może oddać umuzykalnieniu społeczeństwa wielkie usługi.

Te myśli były podjętą dla utworzenia w Krakowie Komitetu Organizacyjnego Koncertów Szkolnych, o którego powstaniu już dawniej podaliśmy wiadomość, a który postawił sobie za zadanie urządzać dwa razy w miesiącu t. zw. koncerty szkolne, przeznaczone wyłącznie dla młodzieży szkolnej, urządzone bezpłatnie z programem, odpowiednio dobranym i wykonanym przez siły artystyczne.

W dniu 8 bm. w porze południowej odbył się I-szy koncert szkolny, poświęcony twórczości naszego ukochanego piewcy narodowego Stanisława Moniuszki. Przemówienie wstępne, ujęte w formie przystępnej, charakteryzujące kompozytorską działalność i muzyczne znaczenie Moniuszki, wygłosił prof. Reiss, poczem wykonano szereg utworów oryginalnych Moniuszki i transkrypcyj: kwartet smyczkowy, odegrany przez zespół smyczkowy pp. Mikuszewskiego, Malawskiego, Schellera i Macalika, arje operowe i pieśni, odśpiewane przez p. Chmiel-Tryczyńską; utwory fortepianowe w interpretacji p. Martusiewicz.

Całość stała na właściwym poziomie artystycznym.

## AKADEMJA ŻAŁOBNA KU CZCI Ś. P. JÓZEFA ŚLIWIŃSKIEGO W POZNANIU.

Wielkopolska Szkoła Muzyczna w Poznaniu, w której niedawno zmarły znakomity pianista śp. Józef Śliwiński prowadził do ostatniej niemal chwili klasę fortepianu, urządziła celem uczczenia pamięci artysty żałobną akademję.

Na wstępie dr. Piotrowski dał wyczerpującą charakterystykę sztuki odtwórczej świetnego pianisty, poczem nastąpiła część muzyczna w wykonaniu profesorów uczelni. M. in. prof. Malawski odśpiewał pieśń żałobną Brzozowskiego, napisaną z powodu śmierci śp. Śliwińskiego. W akademji wzięło udział kilkadziesiąt osób z pośród miejscowego świata muzycznego i kształcącej się młodzieży.

## „DZIELNY WOJAK SZWEJK A JEGO PIERWOWZÓR.

(hs.) Czytelnicy powieści Haszka z zainteresowaniem dowiadują się, że pierwowzorem Szwejka był autentyczny bywalec znanej w Pradze restauracji „Pod Kielichem“, niejaki Szejc, z zawodu szewc, o ile można tu wogóle mówić o zawodzie, gdyż od wczesnego rana do późnej nocy pił on Szejc bez przestanku. Pieniądze czerpał ze śpiewania urągliwych piosenek o cesarzu „Starym Prohasce“, jak go nazywano w Czechach i o policji, za co był hojnie wynagradzany przez gości z pod „Kielicha“.

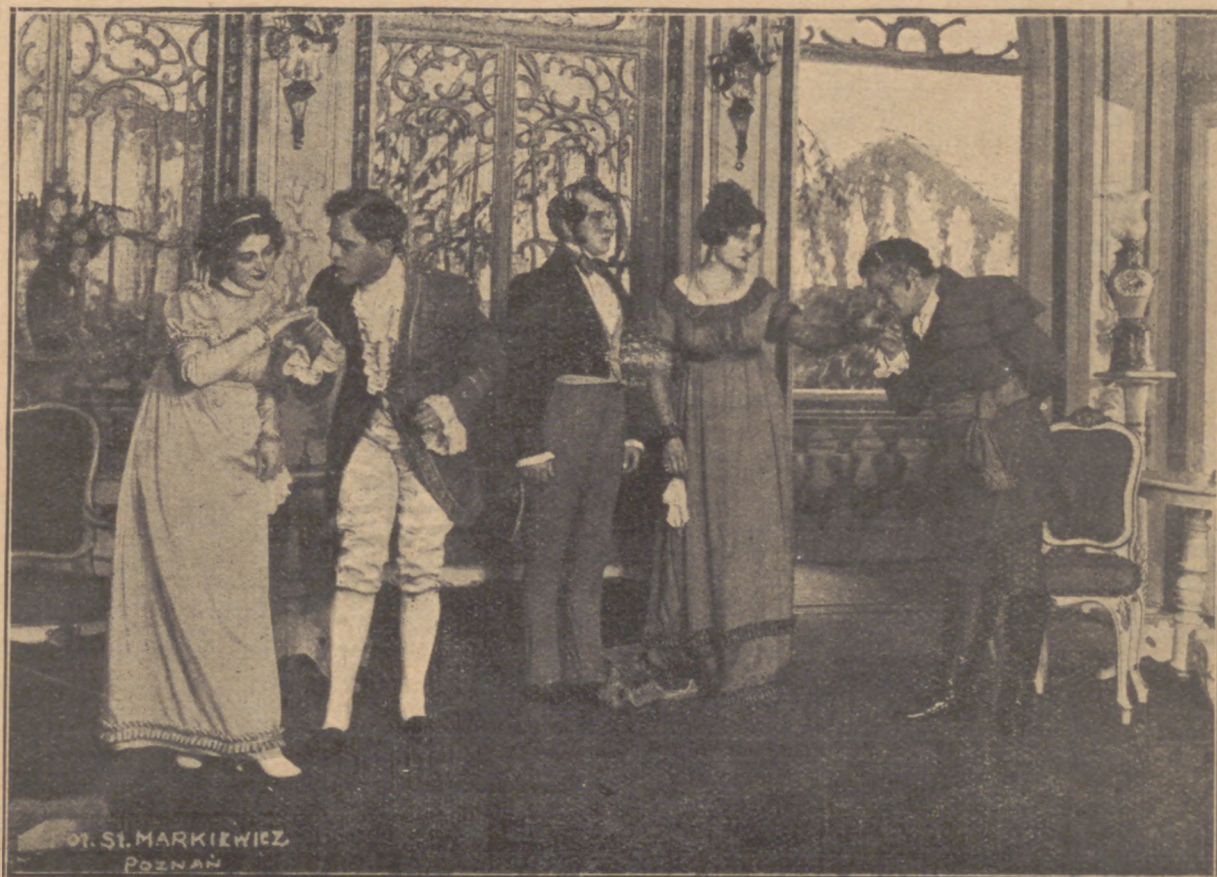
Pijaństwo Szwejka przybierało imponujące rozmiary w czasie oblewania różnych ważnych chwil dziejowych. Po zwycięstwie Rosjan nad Japończykami Szejc przez dwie doby nie opuszczał szynku; cokolwiek słabiej reagował na wojny bałkańskie i na zwycięstwa Serbów, Bułgarów i innych nacji, konsumując niezwykle ilości alkoholu z radości lub smutku. Tak samo było w dniu zamordowania Franciszka Ferdynanda.

W czasie pokoju Szejc służył w 11 pułku piechoty w Piseku i już wtedy miał zatargi z władzami wojskowymi i lekarzami za wykradanie z apteki szpitalnej wielkich ilości alkoholu. W czasie wojny odbył służbę frontową i jakiś czas bawił w Pradze na urlopie, później wysłany został na front włoski, następnie rosyjski, z którego nie wrócił.

## Głos z widowni

P. Witold Noskowski należy bezsprzecznie do rzędu krytyków teatralnych najlepszych i artykuły jego odnośnie czyta się zawsze z wielkim zajęciem. Analiza każdego utworu bardzo drobiazgowo, — rzut oka na daną sztukę pod kątem widzenia życiowym, literackim i scenicznym, pozwala tym, co jeszcze na tem przedstawieniu nie byli, wyrobić sobie pewne o niem pojęcie, a u tych, którzy wi-

Kulis<sup>\*)</sup> wyjaśnia, że czyni to na skutek przeświadczenia, że ocena gry aktorskiej jest balastem, całkiem niepotrzebnie obciążającym krytykę i, że rozwodzenie się o takim czy innym interpretowaniu roli artysty, o jego zachowaniu się na scenie etc., jest zwykłym objawem gadulstwa. P. Noskowski nawet poniekąd tłumaczy się, jakby ze wstydem, że i on sam czasami tej manji „gadulstwa“ podlega i cokolwiek o tym, czy innym aktorze napisze.



Sordou: „Walka Kobiet“ w Teatrze Polskim

dzieli ją na scenie, rozszerza znakomicie pogląd, uwypukla i przypomina szczegóły, które uszły ich uwagi. Ale, krytyki p. Noskowskiego nie dają nam jednego: oceny gry aktorskiej, reżyserji, inscenizacji, — słowem tego wszystkiego, co składa się na interpretację danego utworu przed oczami i uszami publiczności. Jeżeli zaś, czasami trafia się jakieś słówko, poświęcone samemu przedstawieniu, to w minimalnych tylko rozmiarach, gdzieś na szarym końcu, jak coś, co najmniejszą odgrywa rolę.

Publiczność teatralna nie bardzo zdawała sobie sprawę z przyczyn podobnego zapoznania całej strony aktorskiej w krytykach p. Noskowskiego i dopiero sam sprawozdawca w artykule swoim, pomieszczonym w „Świecie

Przy całym uznaniu dla sprawozdań teatralnych p. Noskowskiego, z poglądem jego na tym punkcie zgodzić się jednak trudno! Wszakże przedstawienie każde jest skoordynowaniem literackiego utworu z jego odtworzeniem przez aktora. Gdyby to ostatnie nie było potrzebnem, lub nie miało znaczenia żadnego, wystarczyłoby najzupełniej dany dramat, komedję, operę etc., tylko skomponować i wydać w druku. Skoro jednak od czasów starożytnych sztuka sceniczna odgrywała bardzo wybitną rolę w duchowym postępie i rozwoju ludzkości i dziś stoi bodaj wyżej, aniżeli kiedykolwiek w zespole innych odłamów artyzmu, to nie można jej odma-

\*) W N-rze 12, 13 i 14 „Świata Kulis“

wiać bardzo wydatnego znaczenia, — nie można jej ani ignorować, ani spychać na plan dalszy.

Autor i aktor są współpracownikami i dane dzieło wtedy dopiero ujawnia się w całej swej potędze, gdy jeden i drugi na odpowiedniej kulturalnej i artystycznej stoją wyżynie. Przy niejednakowym poziomie obu tych współczynników, znanym jest fakt, że znakomita gra podnosi, niemal poprawia słabą sztukę i odwrotnie, licha interpretacja może za przepaścić najlepszy utwór.

Jeżeli spojrzymy na krytykę, jako na ocenę obu części składowych dzieła scenicznego, to nie mamy najmniejszej racji, ani nawet, powiedzmy: prawa, ignorowania interpretacji i poświęcania uwagi li tylko sememu utworowi.

Artysta dramatyczny, lub śpiewak, czy muzyk, jeżeli jest początkującym ma wszelkie prawo domagania się wskazania mu błędów, jakie popełnia i udzielenia rady, w jaki sposób może tych usterek na przyszłość uniknąć. Artysta, posiadający już średnią, a nawet i dużą rutynę i talent, także bywa czasami gorszy, czasem lepszy. Pozbawiony czasowego oka krytyki i zbyt zaślepiony swymi dotychczasowymi sukcesami, łatwo wpada w manjerę i przestaje wnet widzieć swe błędy. Nie są wolni od tego najlepsi nawet artyści, którzy, jak zresztą każdy człowiek, odczuwają potrzebę kształcenia się do śmierci i którzy wielokrotnie w krytykach znajdują cenne dla siebie wskazówki. Na odpowiednią artystyczną interpretację składają się, nie tylko wrodzony talent, a potem rutyna, kultura i inne, nabyte walory, ale i okoliczności zewnętrzne, jak właściwe, czy niewłaściwe powierzenie danemu aktorowi pewnej roli, jak gra partnerów, reżyserja, inscenizacja — struktura i nastrój widowni wreszcie. Wskutek tego zsumowanie tych wszystkich czynników i umiejętne wyprowadzenie wniosków, może artyście, reżyserowi i dyrekcji dać wiele cennego materiału, do praktycznego zużytkowania.

Rzecz prosta, niema mowy o krytykach, w których chęć popisania się z erudycją, czasami zresztą mocną problematyczną i zaczerpniętą z leksykonów, walczy o lepsze z silieniem się na dowcip, z osobistymi animozjami do jednych i sympatjami do drugich, ze zjadliwością, lub mdłemi superlatywami. Obok takich recenzji kulturalny aktor przechodzi z pogardą, a publiczność zdaje sobie sprawę z istotnych, a niezbyt pięknych pobudek, kierujących krytyki. Pod uwagę brać można tylko krytyki poważne, oparte na istotnej znajomości danego przedmiotu, a więc tak samo utworu, jak i jego wykonania. Takie krytyki bezwarunkowo muszą obejmować obie części przedstawienia, muszą obok oceny sztuki, dać pogląd na jego odtworzenie, bo bez tego ostatniego będą niekompletne. Wpadania w gadulstwo niema potrzeby się obawiać krytyk,

zwłaszcza tej miary, co p. Nskowski, który ponad wszelką wątpliwość potrafi zachować miarę w ocenie gry i ograniczy się li tylko do tego, co koniecznym jest do napisania, aby artyście zwrócić uwagę na to, co zauważyć powinien, a czytelnikom dać uzupełnienie ich własnych spostrzeżeń i wrażeń.

Wł. Dw.

#### WĘDRÓWKA PO TEATRACH I REWJACH LONDYŃSKICH.

Organizacja teatrów londyńskich jest odmienna od organizacji znanej nam na kontynencie. W całym olbrzymim Londynie niema teatru reprezentacyjnego, jakiegoś „Teatru Narodowego“ czy „Comedie Francaise“, którego repertuar zawierałby najcenniejsze rzeczy z literatury dramatycznej Anglii. O założenie takiej sceny starają się wprawdzie miłośnicy wielkiego repertuaru, ale dotychczas sprawa ta stoi na martwym punkcie. Stolica Anglii dalej więc niema sceny reprezentacyjnej, na której w pełnym blasku możnaby oglądać dzieła sław sceny angielskiej od Marlowe'a i Szekspira, aż po Synge'a, Shawa i Barriego.

To jest pierwsza rzecz, rzucająca się w oczy w teatralnej organizacji Londynu. Drugie — to wędrowno-ruchomy charakter teatrów. Z chwilą, gdy na widowni pojawił się sprytny typ „managera“, aranżującego imprezy teatralne i rzucającego się na wszelkie możliwe „kombinacje“ artystyczne, ta koczowniczość teatrów wzrosła niepomniernie. Grupy aktorskie zmieniają się ciągle. Jedno przedsiębiorstwo odkupuje aktora za bajeczne nieraz same dla specjalnej sztuki, wyanjmuje się raz ten, raz inny budynek teatralny. Koszta są oczywiście przy tego rodzaju gospodarce bardzo wielkie, ale „managerowie“ mają teatry zawsze pełne. Publiczność angielska teatr kocha i płaci Pbez szemrania zawrotnie wysokie jak, na nasze kieszenie ceny. Bo uprzytomnijmy sobie, że za skromne „upper circle“ (nasze trzecie piętro!) płaci się w Londynie około 14 zł! Fotel w parterze kosztuje już około 50 zł w bardziej eleganckich teatrzykach. Ale jest to nic wobec cen na... matche bokserkie. Wszak na sensacyjny match Carnera-Stribling, który roznamiętnił dosłownie cały Londyn (suma zakładów na walczących przekraczała 4 milj. funtów!), ceny miejsc przy ringu wynosiły 5 funtów (220 zł). A olbrzymia „Albert Hall“, gdzie pomieścić się może chyba 5 tys. osób, była pełna...

Teatr angielski jest wygodny i komfortowy, jak całe życie angielskie. Siedzi się wszędzie na poduszkach, można w przerwach otrzymać za opłatą jednego szylinga doskonałą filiżankę herbaty z keksami, nie ruszając się ze swego miejsca, można palić (ale nie we wszystkich teatrach; niekiedy np. nie wolno palić w pierwszych rzędach, a w dalszych wolno etc.



## Teatr w karykaturze



*Cesarz Józef II-gi jako Bolesław Folański (!!) w Krysi Leśniczance  
(Karykatura Wł. Roguskiego)*

**Kronika****TEATR WIELKI**

Narodowa czeska opera „**Szwanda Dudziarz**“ Jaromira Weinbergera — w malowniczej oprawie scenicznej St. Jarockiego — utrzymuje się stale na afiszu.

Najnowszą premjerszą będzie Donizetti'ego „**Faworyta**“ w wykonaniu czołowych sił zespołu operowego.

Gościnne występy **p. Ewy Bandrowskiej** — primadonny opery warszawskiej, występującej w „**Blanchefleur**“ i w „**Traviacie**“ — będą atrakcją dla wielbicieli wybitnej artystki.

W przygotowaniu scenicznem znajduje się pełna przepychu dekoracyjnego wielka opera Saint-Saens'a „**Samson i Dalila**“.

W dziale lekkiej muzyki święci triumfy „**Frasquita**“, Fr. Lehara, w niezrównanej interpretacji całego zespołu.

**TEATR POLSKI**

Po wielkim sukcesie artystycznym, jaki uzyskał „**Teatr Wieczystej Wojny**“ Jewreinowa, oraz po „**Walec Kobiet**“, komedji stylowej, w której święcił triumfy Z. Noskowski — wystawia Teatr Polski sławne „**Przygody Dobrego Wojaka Szwejka**“, według fascynującej powieści J. Haszeka w inscenizacji E. Zegadłowicza, w reżyserji St. Wysockiej i kompozycji scenicznej St. Jarockiego.

Na warsztat sceniczny wchodzi równocześnie „**Dom Kobiet**“, Z. Nałkowskiej.

---

TREŚĆ ZESZYTU 4-GO — str. 89—120: Portret Z. Nałkowskiej. — Z. Nałkowska: „Z księgi o przyjaciółach“ — I. Olbracht: J. Haszek a jego Szwejk. — J. Haszek: Przedmowa. — St. Papée: Rozmowa z babunią Belską. — Pięć fotografii z „Teatru wieczystej wojny“ Jewreinowa. — Jubileusz Z. Noskowskiego. — Z. Latoszewski: U progu wiosennego sezonu operowego. — Sześć fotografii z „Frasquity“. — J. Sztudyngier: Wizyta u Solskiego. — Wł. Ł.: Wędrowka po scenach polskich. — Hanka: Co grają zagranicą. — Ś. p. Roman Zelazowski — nekrolog. — Drobne wiadomości. — Teatr w karykaturze. — Kronika Teatru.

*Druk ukończono 8 kwietnia 1930*

---

Adres Redakcji: *Sekretariat Teatru Polskiego w Poznaniu.* — Redaktor: *Emil Zegadłowicz*  
Sekretarz Redakcji: *prof. Henryk Szczerbowski.*

---

CENY OGŁOSZEŃ:	1/1 str.	1/2 str.	1/4 str.
za tekstem	150.—	80.—	45.—
II i IV okładka	200.—	110.—	60.—
III okładka	180.—	100.—	55.—

---

## MYLNY WYBÓR.

W r. 1860 zmarła w Wiedniu Fanny Elsler, najslawniejsza z wszystkich współczesnych tancerek. Spadkobiercy odziedziczyli po niej między innymi rzeczami także złoty wieniec i pantofle wysadzone brylantami, których historia może przecież kogo zainteresować.

W r. 1849 tańczyła Fanny Elsler w Turynie i całe miasto było zachwycone jej sztuką. Bogatsi z wielbicieli tej sztuki postanowili uczcić tancerkę upominkiem — zebrali więc drogą składek 3.000 talarów, t. j. sumę, której zażądał jubiler za wieniec ze złota.

Wieniec już był gotów, kiedy jeden z obecnych zwrócił uwagę, że wieniec ofiarowuje się zwykle królom — król Wiktor Emanuel mógłby więc uważać to za demonstrację przeciw sobie.

Szybko wybrano więc delegację, złożoną z 3 panów — i ci poszli do króla z zapytaniem w tej drażliwej sprawie.

— Panowie nie potrzebujecie na to mojego zezwolenia — odrzekł król — dajcie wieniec tancerce, kiedyście go już kupili... atoli nie mogę was pochwalić za wybór właściwego upominku.

— Jakto, Najjaśniejszy Panie — czyż, wybór nasz byłby mylny?

— zupełności. — Wieniec przecież jest na głowę, a nie na nogi. — Ale pozwólcie, ja wybiorę, już jakiś odpowiedni upominek.

I tego samego dnia, kiedy tancerka otrzymała wieniec, otrzymała także od króla pantofle, bogato haftowane brylantoami.

## AUTOGRAFY.

Bernard Shaw nienawidził ludzi proszących go o autografy. I gdyby słuchał swej instyktownej pobudki, posyłałby do diabła tych, którzy proszą o jego podpis. Ale ten pierwotny popęd miarkuje następnie jego dobre wychowanie i przyrodzona wewnętrzna dobroć.

Niedawno osoba, mieszkająca w Nowej Zelandji, napisała do niego z prośbą o autograf.

Bernard Shaw skoczył do góry. Jeszcze jeden! poczem wziął pióro, umaczał je w occie i napisał te słowa:

„Zbieranie autografów są plagą ludzkości. Ale ponieważ nie uspokoją się ni dotąd, dopóki my sławni ludzie nie zdecydujemy się na stanowcze wstrzymanie się od udzielania autografów, czuję się w obowiązku nie odmówić prośbie pana. Serdeczny uścisk dłoni łączę.

Poczem podpisał się: Bernard Shaw.

Inaczej poradził sobie H. G. Wells.

Gdy słynny ten autor „Wojny światów“ znajdował się pewnego popołudnia w ogrodzie, w towarzystwie kilku swoich przyjaci-

ciół, przyniesiono mu list. Wells rozpieczętował go, a przeczytawszy, wybuchnął śmiechem, poczem oddał list przyjaciołom. Była to prośba o autograf, ale wyrażona w sposób tak naiwny, że przyjaciele powieściopisarza zgodnie go poprosili, aby zerwał ze swoimi zwyczajami i odpowiedział proszącemu.

— Dobrze, powiedział Wells, wyciągając rękę po pióro i papier. I napisał.

„Pan H. G. Wells polecił mi podziękować panu za pańskie uprzejme pismo; żałuję ogromnie, że nie chcąc robić wyłomu w raz przyjętej zasadzie, nie mogę panu przesłać autografu, o który pan prosił.

H. K. Baxter, sekretarz.

## DOWCIP LABLACHE'A.

Ludwik Lablache, sławny śpiewak (1794 do 1858) odznaczał się wspaniałym wzrostem i był dobrej tuszy. Zdarzyło się, że gdy artysta ten występował gościnnie w operze w Londynie, produkował się w temsamym mieście równocześnie popularny naówczas karzeł nazwiskiem Tom Pouce, który zamieszkał nawet przypadkiem w tym samym hotelu co i Lablache.

Pewnego dnia jedna z dam angielskich, którą nie miała sposobności zobaczenia na scenie „generała“ Toma Pouce'a, zapragnęła jednak przed swoim nagłym wyjazdem z Londynu zaspokoić swoją ciekawość w tym kierunku i w tym celu udała się do hotelu, gdzie mieszkał karzeł. Tu jednak pomyliła drzwi i zadzwoniła do pokoju Lablache'a. Artysta, który był wówczas u siebie, otworzył drzwi osobiście:

Przybyłam, aby zobaczyć generała Toma Pouce'a — rzecze przybyła.

— To właśnie ja nim jestem — odpowiada Lablache.

Dama cofnęła się o dwa kroki wstecz.

— Tak? A to ze mnie zadrwiono, powiedziano mi, że pan jesteś zupełnie małym.

— Bo też nim jestem naprawdę — odpowiada Lablache — ale tylko na scenie, w teatrze, w domu natomiast, u siebie, chce być niekrepowanym.

## OGLEDNA KRYTYKA.

Pewnego razu bawił sławny kompozytor Rossini na dworze króla portugalskiego, wielkiego wielbiciela jego utworów.

Sam król grywał też na wiolonczeli i uważał się za wirtuoza, mimo iż jak sam mówił, „ma jako król dość innych rzeczy do roboty“.

Raz, chcąc usłyszeć zdanie Rosiniego, zaprosił go na wysłuchanie jednego utworu. Po skończeniu gry, zwrócił się król do Rossini — gra W. Król. Wys. rzeczywiście tak, jak król, który „ma jeszcze wiele innych rzeczy do roboty“...

Na każdą  
pogodę



PLASZCZE I KURTKI  
NIEDRZEMAKALNE

PEPEGE



Marka fabr.